ROK VI (XI) 1935 Nr. 10

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł	10.—
Półrocznie	„	5.—
Kwartalnie	„	2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona	Zł.	80.—
Pół strony	„	50.—
Jedna czwarta strony	„	30.—
Jedna ósma strony	„	20.—

Drobne: jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P. cena 8 zł. rocznie.

Warszawa Październik 1935 r. Nr. 10

PSZCZELARZ POLSKI

I OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczeln. Zachodniej Małopolski, Małopol. Tow. Pszczeln., Warszaw. Tow. Pszczeln., Wileńsk. Tow. Pszczeln. i in.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

D U M A N I A

„Hej Boże! jakżeby ono mogło być—
Ba cóż?... kieby wej było!...“

Słońce miało się ku zachodowi. Ostatnie swoje promienie rzucało na ziemię, jakgdyby na pożegnanie. Chłodny wietrzyk wiał leciutko, przynosząc ze sobą echa nieuśpionej jeszcze przyrody i odgłosy wsi gotującej się do spoczynku. W polu słychać jeszcze dźwięk kos i sierpów i szmer sieczonego żyta — a pszczółki „obładowane“ wracają z pracy, spieszą się do ula... Gdzieś tam od lasu szedł smętny ton rozmarzonego grajka, czuć było w tych tonach zasmucone serce młodzieńcze, cierpiące niezmierną goryczą i smutkiem. Wtorował mu chór ptactwa rozśpiewanego, cieszącego się życiem, które niebawem miało umilknąć.

Nagle zerwał się silny wicher, załopotał konarami starej lipy, przygłuszając tony całej przyrody... I szumiał wiatr i jakby łkał... i łkało moje smutkiem przeorane serce... Smutno jest.... Dlaczego?.. Przecież świat taki piękny, tak pięknie i mądrze urządzony, wystarczy tylko popatrzeć w tą przyrodę, wsłuchać się w jej tony, w której tyle mieści się wesela i zadowolenia, a już się nam lżej zrobi na naszem stroskanem sercu. Pocóż się smucić?.. — Przecież to wszystko jest dla człowieka, dla ludu... — Jednak powiem — jest smutno — bo jest źle... zamało jest poszanowania t. zw. szarości, człowieka pracy, niema uznania dla tych rąk czarnych od pługa, za dużo jest nędzy i poniewierki ludzkiej... za dużo jest swarów i kłótni, a zamało, zamało zgody i przyjaźni. To są przyczyny, które spowodowały taki istniejący dziś smutny okres.

Smutno się robi człowiekowi gdy się popatrzy obecnie na to życie

wsi, a ten lud siermiężny niema tej wesołości co była dawniej, na każdem znać, że dźwiga jakiś ciężar, jakieś przygnębienie i zniechęcenie do wszystkiego. Ale jeszcze bardziej smutniejsze jest to, że niema też między tem ludem zgody, przyjaźni, jednego swoistego zrozumienia, że to wszystko doprowadza do ruiny.

Bo gdyby była zgoda i jedno zrozumienie pomiędzy nami, to wspólnemi siłami moglibyśmy usuwać nawet największe głazy, rzucane nam pod nasze spracowane nogi — przebrnęlibyśmy śmiało i odważnie te kolce tak często raniące nasze stopy, po których musimy chodzić — nie byłoby tyle, tyle łez i narzekań... — niebyłoby tyle na naszych cmentarzach wiejskich co chwila świeżych mogił, kryjące nieraz codopiero rozpoczęte życie — życie młode, w kwiecie wieku, przerwane nędzą, życie któreby mogło z pożytkiem pracować dla siebie, dla drugich i swojej Ojczyzny. Nachylamy się za lada wiatru podmuchem, nie trzymamy się swego głosu, głosu ziemi. Jak wielką jest potęga zgody i wspólnej pracy, a chcący się przekonać, to się zbliżmy do **ula...** do tych małych stworzonek, do pszczółek, usiądźmy na chwilę obok nich, przyjrzyjmy się ich pracy bliżej, poznajmy ich trudy, to wprost zdumiewać się będziemy nad tą ciężką pracą, a tylko zdobytą nie w pojedynkę, ale siłą wspólną. Ten kto hoduje pszczoły, a znając ich życie szanując je, to napewno inaczej myśli, inaczej zapatruje się na życie swoje, na tą chwilową pielgrzymkę... — ma inny szacunek do ludu, ludu tworzącego chleb, a mimo to cierpi wielką nędzę, lud ten, który, gdy trzeba było te wiekowe pęta niewoli zrzucić, a które spoczywały na barkach Ojczyzny... on to wtedy ginął w lasach, zgłodu i zimna — znaczył swemi kośćmi drogę na Sybir, ten lud, który tak długo znosił niewole pańszczyźnianą, ten lud, który dziś stanowi główną obronę i na którym się opiera potęga naszego kraju, on ma dziś znosić i cierpieć tak wielką niedolę?... — To jest zadanie niedorozwiązania.

Ale jednak wiele, wieleby można tutaj powiedzieć i pomyśleć nad tem, jakby to tą niedolę naszą chociaż poczęści usunąć, poprawić swój byt, ożywić to życie wsi zaspałe, tą gnuśność i to jakieś wyczekiwanie lepszych czasów... — To wszystko nam samo nie przyjdzie jeżeli będziemy wyczekiwać, ale my sami musimy stanąć, cała wieś polska, do walki o swoją sprawiedliwość, zabrać się wspólnie do pracy na swoim zagonie, który leży prawie ugorem... myśmy powinni iść tylko za głosem ziemi i za tem, co z ziemi wychodzi, bo tylko z niej żyjemy... ona nas żywi... i tylko dla niej powinniśmy mieć szacunek. — Zapyta ktoś, do jakiej pracy się zabrać?... Pracy, nie mamy pracy? Przyglądnijmy się lepiej swojej wsi, swej zagrodzie, swemu gospodarstwu i samemu sobie, a zaraz poznamy, ile to mamy i jeszcze do zrobienia — praca aż się prosi, a my tak chodzimy, gdybyśmy jej nie widzieli, lub widzieć nie chcieli, praca ta umiejętnie wykonana dałaby nam korzyści i zadowolenie z życia. Żeby tą pracę dobrze prowadzić, to musimy się kształcić zawodowo, a wieś pod tym względem stoi bardzo nisko jeszcze. — Jeden obcokrajowiec, podróżnik powiedział... „pokażcie mi wasze pałace, wasze domy i zagrody, a powiem wam o waszej kulturze"...

To samo można powiedzieć o nas, t. j. o wsi.

Każdy skrawek ziemi trzeba wykorzystać jaknajlepiej, wyciągnąć z niej to wszystko, co tylko nam dać może, a osiągniemy to wtedy, gdy będziemy szukać wiedzy w tym kierunku, a znajdziemy ją przez samokształcenie, czytając odpowiednie nam książki i pisma fachowe, to jest ta skarbnica naszej wiedzy, przez co moglibyśmy o wiele polepszyć swoje warunki, ale my to uważamy za coś zbytecznego i niepotrzebnego.

Gdyby tak to pismo „Pszczelarz Polski i Ogród i inne jemu podobne dotarły pod każdą strzechę i były czytywane, a wiadomości w nich zawarte poszłyby w czyn, temi czarnemi rękoma od pługa, to napewno byłoby trochę inaczej.

Zmieniłyby się nam obecne warunki i odważniej poszlibyśmy w bój o lepszą przyszłość naszą, osiągnęlibyśmy to, czego nam, synom wsi polskiej brakuje, t. j. poszanowania nas i my samych siebie. Do przykładu, weźmy obecną stopę odżywiania się ludności wsiowej. Odżywianie ludzi na wsi jest bardzo niskie, jednostajne, bez żadnego urozmaicenia, natomiast mało korzystamy z owoców i wszelkiego rodzaju warzyw, które przyczyniają się do naszego zdrowia. Przy każdej chacie wiejskiej powinien być ogród owocowo - warzywny i kwiatowy, a także i pszczółki.

Ale trudno... u nas z tem jest odwrotnie. Są jeszcze tacy, co nie wiedzą co to są warzywa, a ileż to można przyrządzić smacznych i zdrowych potraw z owoców i warzyw, które można przechowywać na zimę, a miód, ten środek tak wiel ce leczniczy jest mało znany, czy nie powinien się u nas znajdować i służyć nam w razie choroby, jako pierwsze lekarstwo?...

Takich spraw to można by wymienić bez liku, ale zanim do tego dojdziemy, to musimy się sami kształcić w naszym zawodzie, sami musimy się do tego zabrać i to razem, bo w pojedynkę wiele nie zrobimy, bo to samo do nas nie przyjdzie. Gdyby to weszło w program naszej pracy, to powoli polepszylibyśmy swoje położenie, powoli zniknąłby z naszego oblicza ten smutek i ta niepewność jutra.

Kończąc te moje „dumania“... przyznam się, że o losach wsi i jej położeniu... tak dumać nie zaprzestałbym, bo przecież na wsi żyję i pod tą strzechą niską ujrzałem światło dzienne i to znoszę... co i wszyscy, jeno mi tego żal, że tego nie ma, coby mogło być.... i tutaj przypomniały mi się słowa wielkiego syna wsi, W. Orkana:

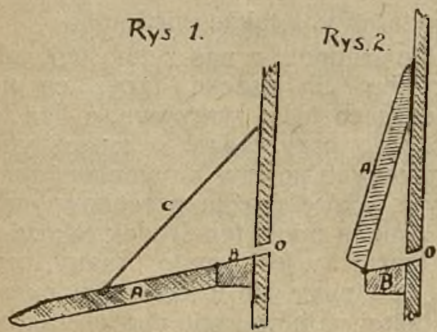
„Oniby dużo mogli mieć,
Ale oni nie chcą chcieć“...

Augustyn Wojciech,
Jaźwiny.

O deseczce przy wylotach bocznych uli

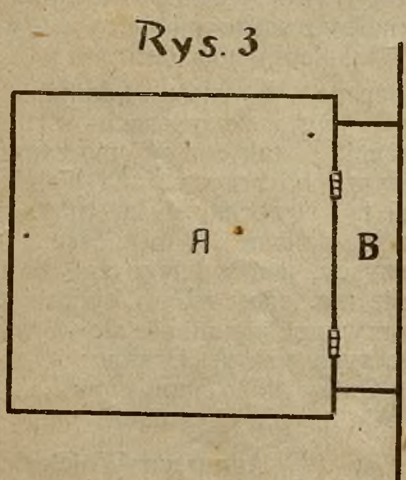
Na deseczce przy wylotach bocznych zatrzymuje się w zimie śnieg zasypując niejednokrotnie otwór wylotowy. Zapobiec temu możemy w łatwy sposób umieszczając deseczkę zrobioną jak podałem w rysunku. Jest to sposób dawno znany, lecz mało rozpowszechniony do czego chce się w części przyczynić przez P. P.

Deseczka A (patrz rysunek) jest ruchomo przymocowaną na zawia-



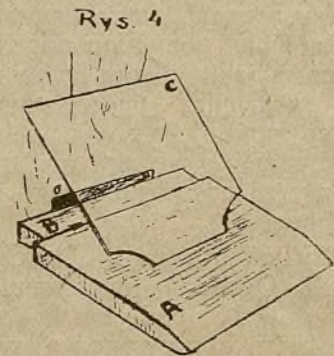
sach do deseczki B. Na zimę podnosimy deseczkę A do góry opierając ją o ścianę ula, a to zabezpiecza w zupełności przed zasypaniem otworu śniegiem, a w dodatku hamuje bezpośredni powiew wiatru do otworu, i nie zatyka pszczołom wyjścia z ula.

Na wiosnę opuszcza się deseczkę



A, która znów tworzy przez cały okres wylatywania pszczół w pole pomost, w którym dopatrujemy się ułatwienia pszczołom w ich odlocie i przylocie.

Dla zabezpieczenia przed napadem rabunkowym obcych pszczół umieszcza się przed otworem wylotowym szkło (C.), które należy oprzeć na deseczce A i ulu i listew-



kami lub rowkiem zabezpieczyć, by wiatr szkła nie zrzucił. To zabezpiecza rzeczywiście w dużej mierze przed rabunkiem obcych pszczół i nie rzadko likwiduje w zupełności. Obca pszczoła powziąwszy zamiar wywiadowczo - rabunkowy, leci zdecydowanie i szybko wprost do wylotu, uderza się o niewidoczną dla niej szybę i rezygnuje ze swego zamiaru. Pszczoły zaś danego ula zapoznają się prędko ze szybką i zręcznie ją omijają.

Objaśnienie

Rys. 1. Rzut z boku w lecie
„ 2. „ „ „ w zimie
„ 3. „ „ góry w lecie
„ 4. „ perspektywiczny w lecie
A i B deseczki przed wylotem O
C Szkło w obronie przed rabunkiem obcych pszczół.

STIASNY
Cieszyn

Po linji najmniejszego oporu

Zajmujemy się hodowlą pszczół, aby mieć od nich dochód. Pozatem niemal wszyscy mamy jakie takie zamiłowanie do tego szlachetnego zajęcia. Zamiłowanie to bywa nieraz tak wielkie, że dochód od pszczół

jest tylko uboczną satysfakcją i raczej tarczą ochronną od szykan i drwin, jakie mogłyby spotkać zapalonego pszczelarza ze strony rodziny i sąsiadów.

Większość inteligentnych pszczelarzy kocha swoje pszczółki za to umysłowe zadowolenie, jakie daje kierownictwo tym mądrym owadem i nagięcie jego niepokornej natury do swych celów i zamierzeń.

Uczeni pszczelarze mają pole do badania życia pszczoły. Badanie to jest b. trudne, bo przyroda wogóle niechętnie odkrywa ludziom swoje tajemnice, a życie pszczoły specjalnie trudne jest do zbadania.

Choćby pozornie zdawało się, że już prawie wszystko zostało zbadane, boć przecież całe książki są zadrukowane opisami przyrody pszczoły, — jednak naprawdę mało który fakt jest zupełnie pewny.

W wielu, bardzo wielu wypadkach jest właśnie tak, a znowu w wielu innych trochę, lub zupełnie inaczej. Takiemi wątpliwościami można wypełnić jeszcze grubsze tomy, niż poprzednio wspomniane, lecz nie miejsce na to w pojedyńczym artykule. Dlatego w niniejszej rozprawie dotknę tylko zagadnienia praktycznego, jak się przedstawia w dzisiejszych czasach gospodarka w pasiece w celu otrzymania możliwie największej ilości miodu.

Nie rozpatrując okresu bartnictwa, a zaczynając od czasu, gdy się zjawia literatura pszczelnicza, natkniemy się odrazu w dziele Lubienieckiego, że odróżnia dwie metody: gospodarka w leżakach i gospodarka w stojakach. Pierwszą metodę uważa się za wydajniejszą co do miodu na tej zasadzie, że w leżaku jest dużo, ale mniejszych plastrów. Wskutek tego pierwszy jakikolwiek pożytek po zalaniu plastrów znajdujących się z boku czerwiu nie pozwala matce na intensywniejsze czerwienie. Inaczej powiedziawszy, zjawia się ograniczanie matki w czerwieniu, jako środek do zwiększenia miodozbioru.

Myśl ta podobała się Lewickiemu i zbudował swój ul stojako-leżak.

Nie ufał jednak automatycznemu ograniczeniu matki, lecz zastosował radykalny sposób — blachę odgrodową. Też blachę wprowadził w b. Galicji Ciesielski. Trwała ta epoka dosyć długo. Nareszcie zaczęły się zjawiać nowe powiewy: ze wschodu — z Rosji i z zachodu — z Ameryki.

Istota tego nowego prądu da się wyrazić krótko: matki nie ograniczać, a przeciwnie dać jej jaknajwięcej miejsca do czerwienia, umieszczając magazyny miodne tuż nad czerwiem. To będzie druga metoda. Najpierw była trudno przyjmowana na polskich ziemiach, lecz po kilkunastu latach szeroko się rozpowszechniła i dziś ogarnia naogół cały kraj.

Razem z tą metodą zjawił się i ul specjalnie dla niej stworzony — Dadan. Lecz nie na tem koniec. Wszystkie krajowe ule zaczęto do niej dostosowywać. Powiększono gniazda i dodano nadstawki.

Tak oprócz Dadana, powstał ul Warszawski nadstawkowy zwykły i poszerzony. We Lwowie wprowadzono ule nadstawkowe typu Roota. Pozatem, niezależnie od tamtych, na tle ula Ciesielskiego powstał ul Czyńki nadstawkowy, choć o stałej nadstawce.

W Wielkopolsce i na Pomorzu też używają różnych uli nadstawkowych, ale te wyrażają się nikłym procentem w stosunku do całej Polski; a że przytem nie znam ich, więc nie będę o nich mówił.

Przewodnią myślą gospodarki w ulach nadstawkowych, jak już wyżej zaznaczyłem, jest zupełna swoboda czerwienia, a nawet poniekąd sztuczne opróżnianie gniazda dla czerwienia przez wypompowywanie miodu z gniazda do próżnych nadstawek o gotowych plastrach. Niech tylko pszczoły kończą zalewać tę nadstawkę, zaraz ją pszczelarz unosi do góry, a tuż nad gniazdem umieszcza drugą próżną. W wypadku stałej nadstawki, jak u Czyńki, zabiera się plastry z miodem, a wstawia się inne.

Tak się jakoś złożyło, że lata rozpowszechniania się tej metody były akurat, za małemi wyjątkami, miododajne. Zwolennik tego lub owego z powyższych uli cieszył się potęgą swoich osad i bajeczną ich wydajnością. Wszak czytamy często w polemikach na temat, który z uli jest lepszy, jak dany autor, chcąc pobić przeciwników, nadmienia, iż otrzymał z niektórych ze swoich uli po 60 i 80 kg. miodu.

Jest to prawda, ale co się dzieje dalej? Już od jakich sześciu lat coś się popsuło w przyrodzie. Lata stają się już to chudemi, już to zupełnie klęskowemi. Ten sam ul, co dał kiedyś 80 kg. miodu dochodu, daje zaledwie parę kilo, albo nie zebrał miodu nawet dla siebie na zimowlę i trzeba go ratować cukrem.

Oczywiście pszczelarz uspokaja się filozoficznie: cóż, jeżeli miodu niema w polu, to jakże może być w ulu? Trzeba czekać cierpliwie rok za rokiem, kiedy znowu flora i klimat okażą się łaskawsze.

Te gorsze lata są jednak poniekąd nawet ciekawsze, niż lata pomyślne. Z jakim by pszczelarzem nie rozmawiać, zwłaszcza z posiadaczem trochę większej pasieki, zawsze się okaże, że nawet w najgorszym sezonie niektóre osady nietylko przyniosły dosyć dla siebie, ale nawet dały trochę (czasem stosunkowo dosyć dużo) swemu gospodarzowi, — podczas gdy większość pasieki posiada zaledwie po parę kilogramów miodu w ulu.

Skądże te niektóre pszczoły wzięły miodu? Chyba z pola. To znaczy, że miód w polu w każdym roku jest, tylko jest go mało, a więc trzeba go umieć znaleźć, przynieść do ula i tak się nim mądrze w ulu rządzić, żeby i dla siebie wystarczyło i na czynsz dla gospodarza.

Ja osobiście miałem najbardziej klęskowy sezon dwa lata temu. Ogromna większość pasieki nie zniosła miodu nawet dla siebie. Rekordowo mało miodu miał ul, który według teorji powinien był przodować. Ul nadstawkowy o gotowych plastrach, gniazdo obszerne, zapełnione czerwiem w różnych stadjach rozwoju, muchy korcami, nie roił się, a wynik? W nadstawce nic, w gnieździe jeden kg. miodu. A w tejże pasiece niektóre osady średniej siły miały po 20 i więcej kg. miodu.

Jak to wytłumaczyć? Niektóre rodziny pszczół są bardzo zdolne. Umieją miód wynaleźć, choć go jest mało w polu. A potem w ulu oszczędnie się z nim obchodzą, wychowując niezbyt wiele czerwiu, czyli ograniczają matkę w czerwieniu. Takie postępowanie pszczół bywa, jak to wielokrotnie zauważyłem, najwięcej w ulach bez nadstawek, ale trafia się i w nadstawkowych.

Podobne pszczoły obserwowałem przez kilka lat. Zachowują się w ulach nadstawkowych następująco: weźmy np. ul Dadana podczas pożytku głównego; choć zwykle nadstawki bywają zabite miodem, a gniazda puste, omawiane pszczoły znoszą do nadstawki jakby tylko miód zbywający, a zapełniają nim gniazdo możliwie najszczelniej. Tak,

że przy układaniu gniazda na zimę nietylko mają dosyć, ale jeszcze 2—3 plastry trzeba zabrać. Ponieważ matka była ograniczona w czerwieniu, to na zimę idzie muchy umiarkowana ilość. Zajrzeć na wiosnę, miodu mało zjedzone, jeszcze by im na drugą zimę wystarczyło. Na wiosnę lot mają trochę słabszy od innych osad, ale ponieważ nie potrzebują oszczędzać na miodzie, to na główny pożytek równają się już innym w sile.

I znowu do nadstawek idą ostrożnie, dbając głównie by w gnieździe była obfitość i żeby matka niezbyt rozbijała się z czerwieniem.

Takie osady dają pewny i stały dochód w lata chude i średnie. Gdy zaś trafi się rok o pożytku silnym i długotrwałym, to oczywiście pszczoły nic nie ograniczające swej matki dadzą znacznie lepsze wyniki.

Czegóż więc mamy się trzymać? Zdaje się, że w Polsce obfite miodozbiory należą już do przeszłości; jeżeli czasem się to trafi, to pewnie tylko raz na kilkanaście lat.

Musimy się z tem pogodzić, że trzeba walczyć o każdy kilogram miodu.

Nie tyle może szkodzi nam brak roślin miododajnych, bo jednak nie jest ich tak b. mało, ale głównie bróździ nasz polski klimat, chłodny, nie stały: to zadużo deszczów, to susza i wciąż tylko wiatry i wiatry.

Tak więc musimy się stanowczo opowiedzieć za ograniczeniem matki w czerwieniu. Jak już podałem wyżej, niektóre osady robią to same. Należy tedy hodować matki tylko od tych pszczół. Ale to nie wystarczy. Młode osobniki nie bardzo chcą się wdawać w swoich rodziców.

Musimy więc koniecznie pomódz sprawie przez wybór odpowiednich uli i metod gospodarki w nich.

Dawno już zauważyłem, że w tym kierunku najlepiej działa stary ul Lewickiego z wylotami na płask. Ramki w tym ulu są stosunkowo niewielkie, a matka naogół niezbyt skłonna jest oddalać się od wylotków, toteż następuje naturalne ograniczenie.

Wogóle w ulach bez nadstawek dosyć dobre w tym względzie usługi daje zwyczajny zatwór, szczelny z boku, a trochę nie dochodzący do dna. Należy około 15 czerwca oddzielić matkę tym zatworem na jakich 7 — 8 plastrach gniazdowych, i prawie nigdy się nie zdarzy, żeby przeszła dalej czerwić.

Będzie więc za zatworem miód, a i w gnieździe w każdej ramce potrochu.

W nadstawkowych ulach trudniejsza sprawa. Trzeba właściwie dopiero wynaleźć sposób gospodarki ograniczającej czerwienie. A pozbywać się uli nadstawkowych z powodu tej trudności niema najmniejszego sensu, gdyż są one skądinąd dużo lepsze dla pszczelnictwa postępowego.

Stosowanie blach i krat odgrodowych zdawna jest znane, ale nie daje tych wyników, jakich się po nich spodziewano. Kratówka jest zbyt sztuczną i brutalną przeszkodą; matka i pszczoły nie mogą się z nią zgodzić, denerwują się i w rezultacie błogie skutki ograniczania bywają najczęściej zmarnowane.

Nieraz się zastanawiałem, co charakteryzuje polskie pszczelnictwo w odróżnieniu od innych narodów. Otóż bezwarunkowo w całej szarej masie pasieczników istnieje głębokie poczucie **potrzeby** ograniczania matki, by niewielkie nasze zbiory nie były marnowane na wykarmianie niezliczonej masy czerwiu w lipcu. Tej potrzeby nie zdołały jeszcze,

dzięki Bogu, wykorzenić wysiłki asów polskiego pszczelnictwa, propagujących bezmierne czerwienie matki podczas głównego pożytku.

Tu niema się co sprzeczać. Co było i jest odpowiednie dla miejscowości o nieprzebranych obszarach Rosji i Ameryki, to jest zabójcze dla polskich warunków. Zbyteczny czerw nie tylko nam zjada zapasy z danego nieświetnego sezonu, ale i wyciąga gotówkę uciułaną podczas rzadko zdarzającego się obfitszego miodozbioru.

Zastanówmy się, czy gospodarka bez ograniczenia jest naprawdę sztuką pszczelarską? Wcale nie. Wystarczy mieć pieniądze na obszerny ul i na dużo węzy. Więcej nic nie potrzeba. Jest to zwyczajne bierne dążenie w kierunku najmniejszego oporu.

Przeciwnie, w lichym roku wyciągnąć z ula 15 — 20 kg. miodu (jako dochód) — to dopiero prawdziwy kunszt pszczelarza.

Może kto niedostatecznie zrozumiał moją myśl, to przytoczę porównanie z rolnictwa. Bywają na świecie miejscowości, gdzie gleba z natury jest nadzwyczaj urodzajna. Tam byle partacz czemkolwiek w ziemi pogrzebie, poprószy ziarnem i ma świetny urodzaj. To nam nie imponuje. A imponuje nam np. Belgja, Niemcy, którzy różne wydmuchy, sapy zmusili do nadzwyczajnej wydajności.

Skoro więc mamy w naszym narodzie pszczelarskim instynkt ograniczania matki w czerwieniu, to miejmy nadzieję, że w niedługim czasie znajdziemy odpowiednie metody gospodarki, nie gwałcące pszczoły, a nieznacznie zmuszające matkę do wstrzemięźliwości.

Tylko jeden skrupuł. Zwolennicy swobodnego, a właściwie maksymalnego czerwienia matki twierdzą i są nawet głęboko przekonani, że postępują zgodnie z naturą i że zwolennicy ograniczania postępują wbrew naturze.

Mylne przekonanie. I nic łatwiejszego jak dowieść, że właśnie ograniczanie (byle nie kratówką) jaknajbardziej jest zgodne z przyrodą pszczoły.

Zdajemy sobie sprawę, że pszczoła poddana jest kulturze ludzkiej przez nikły przeciąg czasu, bo nawet niecałe sto lat. A przedtem tysiące, czy setki tysięcy, czy nawet miljony lat żyła sama przez się w zupełnej harmonji z przyrodą.

Przypatrzmy się przebiegowi życia pewnej osady pszczelej. Rój wciągnął do zupełnie pustej dziupli, tam się zagospodarował należycie i przezimował. Na wiosnę naogół pożytki są nieduże, a przytem chłodna i kapryśna polska wiosna (bo taka chyba była od bardzo dawna) nie dawała znosić wiele nektaru. Więc pszczoły przeważnie żywiły się zapasami gotowemi, a matka zaczerwiała stopniowo wszystkie puste miejsca.

Jak tylko zaczynał się wyraźny pożytek — nawet nie będę się upierał, czy następowało to dopiero w lecie, czy może już na wiosnę — zaraz też zaczynała się walka pomiędzy instynktem rozmnażania się, a instynktem gromadzenia zapasów. Gdy z jakiegokolwiek powodu pożytek się przerywał, przerywało się ciągnienie woszczyny. Tak że matka prawie nigdy nie miała dowoli miejsca do czerwienia, a wciąż była ograniczana, raz mniej, raz więcej.

Im właśnie silniejszy był pożytek, tem więcej była ograniczana. Bezwarunkowo i wówczas, choć rzadko, trafiały się klęskowe lata: jakieś mokre, chłodne i wietrzne. Wówczas dopiero w większym stopniu (choć nigdy w takim, jak w naszych

ulach) zjawiała się możność silniejszego czerwienia.

Jak wiadomo, przyroda dobra matka, potrafi być i złą macochą. Od czasu do czasu urządza sobie selekcję swych dzieci.

Otóż najpierw i przedewszystkiem szły pod miecz osady o zbyt intensywnie czerwiącej matce, — czerw zjadał miód i w zimie pszczoły spadały. Zapasy z poprzednich lat nie zawsze ratowały sytuację, gdyż jak wiemy, stary miód prawie wszystek jest zcukrzały.

Tak więc każdy nieuparty pszczelarz przyzna, że zawsze u pszczół istniało umiarkowane ograniczanie matki w czerwieniu podczas pożytku.

Ale istniało także zgoła nieumiarkowane, a radykalne i zupełne ograniczanie, t. j. zaprzestanie czerwienia.

Mam na myśli rójkę. Nikt w tych czasach nie starał się i nie umiał wytłomaczyć pszczołom, że rójka jest szkodliwa, a nawet w naturalnym, zdrowym stanie, nie powinna istnieć. Toteż roiły się, ile chciały, a właściwie, ile je instynkt pobudzał do tego.

Z chwilą wyjścia pierwaka czerwienie ustaje. Zanim młoda matka zacznie czerwić, zejdzie ze 2 tygodnie, czasem nawet dłużej. Gdy zacznie czerwić, to narazie umiarkowanie.

Tak więc widzimy, że w tym wypadku przyroda radykalnie rozprawiła się z czerwieniem. Może niejeden zarzucić, że tu przyroda pobłądziła, że może później wiele z tych osad zginęło ze słabości. Owszem, zgadzam się, że bez opieki człowieka wiele pszczół ginęło i z różnych przyczyn ginęły, często z głodu po zrojeniu się, lub młode roje, które trafiły na brak pożytku, ale **ze słabości po rójce nigdy.**

Nie był z nas nikt coprawda w tamtych czasach i nie obserwował pszczół, ale przecież rójka istnieje i dziś.

Nie piszę gołosłownie o tem, widziałem już przez życie grubo więcej, niż tysiąc osad po rójce, i to nawet nieraz dopuszczałem do wychodzenia drużaków i trzeciaków, nigdy ich potem nie zasilałem czerwiem, a pomimo to ani jeden nie zginął.

Trafia się czasem, iż się matka nie zapłodni, ale przecież i bez rójki przy zmianie matki może się to samo zdarzyć.

Zawsze młoda matka tak ślicznie, zwarto czerwi i dosyć długo w jesieni czerwienie to trwa, że na zimę rój idzie dostatecznie silny, doskonale zimuje i przez wiosnę na czas głównego pożytku dopędzi w rozwoju osady, które się nie roiły.

Jeszcze uboczną, też dosyć ważną korzyść daje ograniczanie. Matki nie wyczerpują się, długo są młode. Potomstwo od takich matek musi być zdrowsze, odporniejsze na choroby. A w takim np. Dadanie matka już w trzecim roku — to staruszka.

Wobec tego wszystkiego jesteśmy już pewni, że nie naruszymy praw przyrody (a przyroda za to zawsze się mści), jeżeli się weźmiemy usilnie do wynalezienia rozumnej metody umiarkowanego ograniczania matki w czerwieniu. Napewno w Polsce znajdzie się niejeden pszczelarz, co już może doszedł w tym kierunku do dobrych wyników, tylko przez nieśmiałość nic nie mówi, a może się boi, żeby go nie uznano za zacofanego. Mojem zdaniem artykuły w czasopismach pszczelarskich na ten temat są najpotrzebniejsze, najkorzystniejsze, a nawet nieodzowne, bo pszczelarstwo polskie w ostatnich latach wyraźnie chyli się ku upadkowi.

Wojciech Bojarczuk.

Poseł ogrodnik-pszczelarz



Inż. Poseł B. Wanke

Bronisław Wanke, inżynier, ogrodnik-pszczelarz, poseł na Sejm R. P. z okręgu 7, warszawski pow. Urodzony w 1896 r. we wsi Wola pod Warszawą, pochodzi ze starej rodziny ogrodniczej. Od 1912 r. należał do Harcerstwa polskiego i P. O. W., z której szeregów wyrusza w 1915 r z bataljonem warszawskim na pole walk i aż do ukończenia kampanji wojennej walczył w szeregach Wojsk Polskich. Między innemi w 1920 r. w czasie odwrotu dowodził własnym oddziałem partyzanckim na tyłach wojsk bolszewickich. Opuszcza wojsko w 1921 odznaczony wieloma orderami na zasługi bojowe (Krzyż Niepodległości, Krzyż Walecznych i in.). Poświęca wiele czasu na studja ogrodnicze w Wyższej Szkole Ogrodniczej i Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, po ukończeniu tych wyższych uczelni, gospodaruje na własnym kawałku ziemi w pow. warszawskim. Zajmuje się gorliwie sprawami społecznemi i gospodarczemi na terenie pow. Warszawskiego, dał się przez to poznać bardzo szerokiemu ogółowi rolników i ogrodników, między innemi piastuje godność Wice-Prezesa Polskiego Związku Producentów Warzyw.

Dzieląc się z czytelnikami tak dla nas ważną nowiną, życzymy naszemu Posłowi jaknajowocniejszych prac tak na terenie Sejmu jak i innych polach społecznych. Mając w pamięci wpatrzone we mnie z tak wielkiem zajęciem oczy podczas moich wykładów pszczelnictwa w szkole ogrodniczej młodego słuchacza tejże szkoły, Bronisława Wanke, obecnego Posła na Sejm R. P. mam niepłonną nadzieję, że nasz Poseł poprze gdzie należy sprawy pszczelnicze. A tyle jest na tym polu do zrobienia. Że tylko wymienię: ustawę pszczelniczą, sprawę cukrową, ochronę pasiek od chorób zaraźliwych, stworzenie Zakładu Naukowego pszczelniczego, szkoły pszczelniczej i w. in. *). **B.**

*) Drugi Poseł - pszczelarz Prezes Sekcji Pszczelniczej wybrany został z okręgu Ostrołęka. Bliższe wiadomości podamy w przyszłym numerze. Nasi posłowie pszczelarze mogą wiele dobrego zdziałać dla pszczelnictwa, wszelkiemi informacjami i wiadomościami co do potrzeb pszczelnictwa służyć im będziemy wszyscy rozumiejący doniosłość rozwoju pszczelnictwa dla goólnego dobrobytu kraju naszego.

Próba miodności uli „pozornie podwójnych"

Stosownie do zapowiedzi z roku ubiegłego (Nr. P. P. 4 z 1935 r.) w roku bieżącym przeprowadzono dalsze próby z ulami „pozornie podwójnemi", t. j. takiemi, w których przez cały rok mieszczą po dwa ro-

je, oddzielone od siebie cienką dyktą, łączone na czas głównego miodobrania, a rozdzielane ponownie natychmiast po jego ukończeniu. Do próby wzięto dwa ule „pozornie podwójne“ oraz dwa zwykłe o ramkach tych samych wymiarów. Rok bieżący okazał się niezwykle, jak na tutejszy teren, pomyślnym, gdyż po stosunkowo bardzo sprzyjającej rozwojowi rojów wiośnie nadszedł ciepły i pogodny okres kwitnienia akacji i rzadkiej tu esparcety.

Roje w ulach „pozornie podwójnych“ posiadały matki z r. 1934, 1933, a prawdopodobnie również jedną z 1932 lub nawet 1931, roje zaś w ulach zwykłych matki z 1934 r. Zapasy wraz z dawkami wiosennemi u pierwszych wynosiły 26 i 25,5 kg. na ul i dwa roje, w drugich 11.75 kg. i 13.75 kg. na ul i rój. Spekulacyjnego podkarmiania wogóle nie stosowano. W dniu 25.V w ulach „pozornie podwójnych“ roje miały od 5 — 6 ramek czerwiu, w zwykłych po 4 ramki. Ule „pozornie podwójne“ dostały nadstawki słabo zabudowane. Wyniki miodobrania ilustruje następująca tabelka:

Ule i systemy	1-pozornie podwójny	2-pozornie podwójny	3-pojedynczy	4-pojedynczy	pozornie podwójny (średnie -dane) na rój	pojedynczy (średnie-dane) na rój
Zebrały miodu w kg.	39.5	[illegible]7.9	16.5	22	24.35	19.25
Zostawiono zużyta normę zeszłoroczną	26	25.5	11.75	13,75	12.875	12.75
Do odebrania kg.	13.5	32.4	4.75	8,25	11.475	6.[illegible]

Przeciętna różnica w zbiorze pomiędzy ulami podwójnemi i zwykłemi wynosi 5.1 kg. na rój, na ul zaś — 29.45 kg.; różnica w odebranej części zbioru — 4.97 kg. na rój, 16.45 kg. na ul.

W rzeczywistości z 2 uli „pozornie podwójnych“ odebrano po potrąceniu strat przy odbiorze 55 kg., które, liczone po 3 zł. za kg. dadzą 165 zł. W wymienionych ulach braknie w gnieździe 21,5 kg., które będą uzupełnione takąż ilością cukru, co, licząc kg. cukru wraz z kosztami rozpuszczania i podkarmiania 1 zł. 50 gr., wyniesie 32 zł. 25 gr. Dochód netto z obu uli wyniesie 132 zł. 75 gr. z jednego — 61 zł. 37 gr. W ulach zwykłych było miodu, pozostałego po ostatecznem uregulowaniu zapasów zimowych 13 kg., co daje 39 zł., a więc na ul przeciętnie 19 zł. 50 gr. Różnica pomiędzy średniemi danemi wynosi 41 zł. 87 gr. na ul, a 11.18 zł. na rój.

Przedstawione wyliczenie, jako bardzo powierzchowne, nie może nas zadowolnić, nie uwzględnia ono bowiem wielu czynników, które mają wybitny wpływ na opłacalność gospodarki pasiecznej. Dlatego należy zastosować obliczenie bardziej wnikliwe. Da ono w rezultacie następujące wyniki.

Najmniejszy zbiór, potrzebny do pokrycia kosztów oprocentowania, amortyzacji i t. p. wynosi przy miejscowych cenach 3 zł. za kg. miodu i 3 zł. 50 gr. za kg. wosku dla ula pozornie podwójnego w r. b. przeciętnie 8 kg., dla ula zaś zwykłego— 2.1 kg. miodu. Różnica pomiędzy

faktycznym zbiorem a wymienionym „granicznym“ wynosi w pierwszym wypadku 19.5 kg., w drugim — 4.4 kg., co przeliczone na wartość pieniężną stanowi 58.5 zł. i 13.2 zł. Różnica wobec tego na korzyść ula pozornie podwójnego wyniesie 45.3 zł. na ul., 22.65 zł. na rój.

Zestawmy wyniki wszystkich sposobów porównań Różnica na korzyść ula „pozornie podwójnego“ wyniesie:

w wysokości zbioru 29.45 kg. na ul, 5.1 kg. na rój;

w wysokości dochodu, prowizorycznie liczonego, 41.87 zł. na ul, 11.18 zł. na rój;

w wysokości dochodu, liczonego racjonalnie 45.3 zł. na ul, 22.65 zł. na rój.

Czysty zysk stanowi w pierwszym wypadku 60 proc. kapitału zakładowego, w drugim 16.5 proc.

Za słabą stronę przeprowadzonych prób należy uważać zbyt małą ilość użytych do nich uli, co należałoby w przyszłości poprawić.

Inż. Daniel Olech.

JESZCZE O WYNALAZCY MIODARKI

Przed 70 laty, a mianowicie 13.9. 1865 r. na Kongresie pszczelarzy niemieckich w Brünn w Austrji major Hruszka wśród burzliwego aplauzu wszystkich obecnych pokazał wynalezioną przez się miodarkę na której wytrząsnął miód z jednego plastra. Do tego czasu wydzielano miód z plastrów przez gniecenie go i cedzenie i dlatego wynalazek ten przyjęto z takim zachwytem.

Imię i dzieło Hruszki mają zapewnione trwałe miejsce w historji pszczelarstwa narówni z Mehringiem, wynalazcą sztucznej węzy i z Dzierżonem, wynalazcą rozbieralnego ula (mówi się o pierwszych ulach rozbieralnych już u starożytnych Greków i Rzymian, później na wyspie Syra na morzu Egejskiem, a wreszcie tytuł ten przypisuje się Turkom, jak nas informuje jedno czasopismo ruskie). Jak zwyczajnie dodać tu trzeba, wielcy myśliciele i wynalazcy mieli przed sobą cały szereg poprzedników, że tylko wspomnimy o licznych usiłowaniach różnych lotników rekordzistów, a jeśli np. chodzi o Darwina, to jego znakomity znawca Quotrefage w odnośnem dziele wylicza cały poczet tych, co mu drogę torowali.

Franciszek Hruszka urodził się 13.3. 1819 r. w Wiedniu. Rodzice jego byli to ludzie zamożni i wykształceni i jak nazwisko na to wskazuje, byli zgermanizowanymi Słowianami. Sądzę — słowa zdającego sprawę z tego artykułu — że Czesi mają takie pretensje do Hruszki, jak my do Dzierżona, a Słoweńcy do Janszy. Jako wojskowy austrjacki prawdopodobnie nie pisał on ani nie mówił po czesku W 14 r. życia oddano go do szkoły oficerskiej w Gracu (Styrja). W owym czasie północne Włochy były pod austrjackiem panowaniem, wobec czego Hruszka po ukończeniu tej szkoły mógł być przydzielonym służbowo do Medjolanu, a potem do Wenecji, gdzie też w 1850 r. jako kapitan żeni się z bogatą panną i osiada w swej majętności w Doli koło Wenecji. W 1857 widzimy go w randze majora, jako komendenta miasta Leguano (pod tem miastem poniósł klęskę od Włochów cesarz niemiecki, Fryderyk Rudobrody, który zginął podczas wyprawy Krzyżowej w Małej Azji). Służba na tym posterunku była lżejszą i pozwoliła mu zajmo-

wać się pszczelarstwem, które oddawna polubił. Miał tu już 28 pni. W 1865 roku przeszedł na emeryturę, ażeby już całkiem oddać się hodowli pszczół.

W następnym roku Wenecja przeszła pod włoskie panowanie (a to skutkiem klęski z Prusakami na północnym froncie walki, mimo, że w spotkaniu się z Włochami byli Austrjacy zwycięzcami), Hruszka staje się obywatelem włoskim i na stałe osiada w swej posiadłości Dolo. W 1869 r. jego pasieka liczyła już 400 pni. W tym to czasie mniej więcej występuje też on na publicznych gromadzeniach pszczelarskich i pomieszcza w czasopismach artykuły tyczące się jego obserwacyj i doświadczeń. Umarł 8 mąja 1888 r. „Rozpowszechnione jest mniemanie, że on przypadkiem tylko wpadł na to swe odkrycie. Powiadają, że jego dziecko miało z pasieki odnieść do domu w garnku jeden plastr pełny miodu; ażeby zaś opędzić się od pszczół machał naczyniem tem dookoła głowy, skutkiem czego też i miód wyciekł z plastra. Zdarzenie to naprowadziło go na wynalazek miodarki. Bliższe w adomości na ten temat można znaleźć we „Vcelarskych Rozhledach" ś.p. ks. Iw. Fr. Kitzbergera. Oczywiście, że Hruszka w swej wielkiej pasiece napotykał wielkie trudności, co się tyczy dobywania miodu z plastrów, przez co dużo plastrów psuło mu się, nie licząc już przy tem wielkiej z jego strony pracy i straty czasu. A zresztą, i miód nie całkiem czysty otrzymywano. Na myśl swego epokowego wynalazku naprowadziła go też w jednej cukrowni w podobny maszynowy sposób oddzielanie cukrowych kryształów od melasy. Wreszcie po długich medytacjach i zabiegach ukoronował on swe dzieło pomyślnym skutkiem.

Dużo już wody upłynęło od tamtego czasu. Pierwotny, prosty model Hruszki tymczasem doskonalono, aż doprowadzono go do tej postaci, w jakiej go dziś mamy. Zasada jednak, na której przyszedł on tego odkrycia, pozostaje do dziś niezmieniona.» Dzieło i osoba majora Hruszki pozostaną na zawsze u wszystkich pasieczników w miłej pamięci. Autorem tego artykułu, pomieszczonego w bułgarskiej „Pczeli" za miesiąc sierpień i wrzesień bieżącego roku jest redaktor A. Donczew.

Bursztyn koło Rohatyna, 9.9.1935.

Ks. W. Kranowski

W obronie O. Czyńki

Od pewnego czasu, na łamach polskiej prasy pszczelarskiej, jest prowadzona dyskusja na temat ula i metody gospodarczej O. Czyńki.

Przeciwnicy powyższej metody gospodarczej wytaczają wszystko, cokolwiek mają pod ręką i w zapasie, ażeby przekonać swych przeciwników o niesłuszności twierdzeń O. Czyńki, że „pszczel jako całość organiczna jest doskonałością skończoną i pszczelarz jako taki do poprawienia tam nic nie ma". W dyskusji nie szczędzą złośliwych i obraźliwych wyrażeń pod adresem tych co ośmielają się bronić tej prawdy.

Zarazem podkreślam, że pisma biorące udział w dyskusji na powyższy temat straty żadnej nie ponoszą, ale przeciwnie zyskują bardzo dużo na poczytności.

Autorzy biorący udział w tej dyskusji są to przeważnie starzy pszczelarze, posiadający na swój sposób poprzerabiane ule, oraz opa-

nowany sposób gospodarowania w nich.

Ul i metoda gospodarcza O. Czyńki możeby i nie były tak gorąco omawiane, gdyby w pszczelnictwie wszystko było w należytym porządku. Jednak widzimy, że tak dobrze nie jest. Nie potrzebuję szukać niedomagań u pszczelarzy nie mających odpowiedniego przygotowania praktycznego i teoretycznego, ale nawet i pszczelarze dosyć dobrzy i zasłużeni na polu pszczelarskim, też mają z tej racji różne niespodzianki. Upadek pasieki w Jaremczu, lub skargi p. Kołodziejczyka na brak miodu w ulach z powodu przepszczelenia, bardzo wymownie świadczą, że nie wszystko jest tak, jak być powinno. A jeżeli tak jest, to złośliwa krytyka powyższej metody nie może mieć tej racji i powagi, jakby sobie tego życzyli krytycy.

Pszczelnictwa — uruchomieniem budowy gniazd nie postawiono tak wysoko, jak sobie tego życzyli pszczelarze wynalazcy. Zamiast poprawić rozwój życia pszczół, to prowadzi do zguby przez rozmaite choroby, masowe rójki i całkowitą nieopłacalność. Pszczelarze więc chwytają się rozmaitych środków zaradczych, ażeby jako tako wegetować z dnia na dzień. Nauka dotychczasowa wraz ze swoimi spekulacyjnymi pomysłami i pomysłowi pszczelarze, jeszcze bardziej tę sprawę zabagniają. Pszczelarz mający dobre przygotowanie teoretyczne i długoletnią praktykę widzi, że między jednem, a drugiem jest bardzo wielka przepaść, nie dająca się w żaden sposób wyrównać. Wszystkie systemy uli i gospodarka w nich nie sprzyja rozwojowi pszczół tak, jak nauka jako też i „postępowi pszczelarze" dla pszczelnictwa jako takiego pełnej wartości tak moralnej, jako też i praktycznej nie mają. Dopiero pszczelarz praktyk — brakujące rozdziały po długich latach ciężkiej i mozolnej, a przytem w rozmaite niespodzianki obfitującej pracy — uzupełnia.

Zasilanie pni słabych czerwiem, usuwanie czerwiu z gniazd, lub zamykanie matek, czy też odgradzanie na czas głównego pożytku, albo przewieszanie ramek w ulach—nie można nazwać pszczelarstwem prowadzonem racjonalnie. Zabijanie matek rzekomo za starych i wyrzynanie trutni nie jest postępem, a raczej barbarzyństwem.

Pszczelarstwo racjonalne to będzie takie, gdy bez żadnej manipulacji pozwoli się pszczołom dojść do pełnej siły, bez obawy o rójkę, lub bezczynne wylegiwanie na ścianach ula, a przez pełną siłę, osiągnąć w jaknajwiększym stopniu zbiór miodu.

O. Czyńka sprawę tę w całości rozwiązuje. Rozwiązuje dlatego, że usuwa wszystkie dotychczasowe pomysły, a wprowadza pszczoły do zupełnie nowego mieszkania. Wprowadza zdrową myśl, pewność siebie i opłacalność tegoż.

Niektórzy „postępowi pszczelarze" tylko dlatego (jak sami mówią) nie studjują dzieła O. Czyńki, że nie był pszczelarzem uczonym ale „zwykłym bartnikiem". Czy w tym miejscu mają jakąkolwiek wartość dyplomy? Niech odpowiedzą ci co te naukę zwalczają.

W dziele O. Czyńki pszczelarz abecadła pszczelarskiego niech nie szuka, bo go tam niema, ponieważ jest to część druga nauki pszczelniczej. Początki pszczelarstwa można osiągnąć przez gruntowne przestudjowanie „Praktycznego pszczelnictwa" St. Brzósko.

Pan Leon Błoński wydając książ-

kę O. Czyńki nie mógł wiedzieć, że nie wszyscy są przygotowani do odpowiedniej i rzeczowej krytyki. Jednak pszczelarze praktycy nie omotani siecią dotychczasowej babraniny wydanie tej książki przyjęli z wielkiem uznaniem.

Gryta Marcin.
Zakrzówek.

Opłacalność pszczelnictwa przy gospodarce pawilonowej

Dążeniem każdego pszczelarza jest żeby na czas głównego pożytku mieć w ulach jak największą ilość pszczół. Gospodarka pawilonowa poniekąd temu dopomaga. W Rosji sowieckiej obecnie, na szerszą skalę prowadzone są doświadczenia z taką gospodarką, przy *warunku ogrzewania tegoż* pawilonu. Z tych spostrzeżeń wynika, że zwiększenie się ilości zasklepionego czerwiu w ulach znajdujących się w ogrzewanych budynkach od połowy kwietnia do połowy czerwca porządaną temperaturą będzie 22 stopni C. niemniej w każdym bądź razie, od 18 stopni) b. mało różni się od ilości tegoż w ulach znajdujących się na toczku. Natomiast b. znacznie różni się ilość zebranego miodu i wyprodukowanego wosku. Przyczynę tego należy szukać nie w ilości znajdującego się w ulach czerwiu, a w lżejszych warunkach życia samych pszczół, które mniej wyczerpują swoje siły, na zachowanie potrzebnej ilości ciepła w ulu, oraz silniejsze ich organizmy mniej giną na wiosnę, podczas wylotów. Dlatego na wiosnę w ulach umieszczonych w pawilonach nie daje się zauważyć tak nieraz licznych strat w pszczołach.

Mniejsza różnica, pomiędzy ulami umieszczonemi w ogrzewanym budynku, a znajdującemi się na toczku, w ilości wykarmionego czerwiu będzie wówczas (Pczełowodstwo Nr. 5. 1395 art. L. Liwiencewa i W. Sołowjewa.), gdy wiosna będzie ciepłą, bez znacznych i raptownych obniżeń temperatury. Gdy zaś mają miejsca te ostatnie, to wówczas będzie zajęty czerwiem znacznie większy obszar ramek w tych ulach, (które znajdują się w pawilonie. (Za cały czas kontroli koło 30 proc. w porównaniu z obszarem zajętym na ramkach w ulach , znajdujących się na toczku. Pomiary dokonywano co 12 dni i wyłącznie czerwiu sklepionego.)

Ule umieszczone w ogrzewanym budynku prawie nie wykazywały rojowego nastroju (koło 5 proc.), natomiast stojące na toczku próbowały roić się w 95 proc. Tłumaczy się to tem, że pszczoły znajdujące się w budynku, były uchronione od zbytecznego nagrzewania słonecznego.

Co zaś jest dla nas najgłówniejszem, to — ostateczna ilość otrzymanego od pszczół miodu i wosku. Miodu ule umieszczone w pawilonie dają przeciętnie na 40 — 50 proc. więcej od pni znajdujących się na toczku, a wosku więcej o 20 — 30 procent.

O tem, że ule nie psują się w pawilonie, że konstrukcja ich jest znacznie prostsza, co ułatwia pracę (zdejmowanie daszków i t. p.) i że przy takim systemie gospodarki nie spotyka się napadł, już nie będę wspominał.

M. Sienicki.
Wołyń

DO REDAKCJI P. P. i O.

W dopełnieniu listu p. Henryka Bitnera w Nr. 9, str. 270, donoszę jednocześnie nazwiska wszystkich



Uczestnicy wycieczki do Warki przy ulu.

uczestników zjazdu pszczelarzy w Warce, dnia 4.8, a mianowicie:

1) p. Trautzolt,
2) p. Cygański,
3) p. Stefański Antoni,
4) p. Pióro Stanisław,
5) p. Maksam Zbigniew.
6) p. Wiącek Władysław,
7) p. Bitner Henryk,
8) p. Krawczyk Wincenty,
9) p. Jakubowski Walenty,
10) p. Kieturakis Jerzy,
11) p. Pietrzykowski Marceli,
12) p. Pakuła Józef,
13) p. Pruss Ryszard,

Wszyscy uczestnicy za pośrednictwem P. P. i O. składają p.p. Jatymowiczom i Tetichom za szczere i gościnne przyjęcie najserdeczniejsze podziękowanie oraz staropolskie „Bóg zapłać".

Stefański Antoni

Łuszczewo, d. 19.9. 1935 r.



Pasieka p. Bitnera w Karwowie z. Łomżyńskiej



Uczestnicy wycieczki w pasiece p. Hoebicha w Warce.

ZRZESZENIA PSZCZELNICZE I OGRODNICZE

KOMUNIKAT VI Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich Zachodn. Małopolski w Krakowie.

Zostaliśmy powiadomieni z Budapesztu przez Krajowy Związek Pszczelarzy Węgier, że w połowie sierpnia 1936 r. odbędzie się międzynarodowy kongres pszczelarski w Budapeszcie. Celem omówienia spraw z tym kongresem związanych zaproponowali Węgrzy odby-

cie konferencji przedwstępnej w Krakowie na dzień 16 października b. r. W konferencji tej miało wziąć udział po dwu delegatów związków pszczelarskich 13 państw, a mianowicie: Austrja, Czechosłowacja, Danja, Estonja, Jugosławja, Lichtenstein, Niemcy, Polska, Rumunja, Szwajcarja, Szwecja, Węgry i Włochy. Ministerstwo Rolnictwa i Ref. Roln. poleciło naszemu Związkowi konferencję tę odwołać lub przesunąć do wiosny przyszłego roku. Nasz Związek nie był jednak w możności tego uczynić, gdyż sprawa ta leżała poza zakresem jego działania. Ostatnio zawiadomiło nas Min. Rol. i Ref. Roln., że w drodze dyplomatycznej zaproponowało Związkowi pszczel. węgierskiemu, aby ta konferencja przedwstępna była zwołana w okresie wiosennym w roku przyszłym t. j. 1936, w Krakowie.

Dr. Podworski.

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD OWOCARSKI.

Zjazd odbędzie się w Warszawie w dniach 24, 25 i 26 listopada b. r. Jednocześnie zostanie otwarta Wystawa Owocarska, na której odbędzie się między innemi pokaz pakowania jabłek według najnowszych metod amerykańskich. Wystawa trwać będzie do dnia 1 grudnia. Zadaniem Zjazdu jest przegląd dotychczasowych wyników pracy w sadownictwie oraz zbadanie jego potrzeb i dążeń w celu wypracowania generalnego programu gospodarczego, obejmującego wszystkie dziedziny sadownictwa. Zjazd obradować będzie w następujących Komisjach: produkcji owoców, produkcji szkółkarskiej, przetwórstwa owocowego, handlu i standartyzacji polityki gospodarczej, zwalczania chorób i szkodników, szkolenia zawodowego oraz doświadczalnictwa sadowniczego.

Wystawa ma być obrazem postępu techniki sadowniczej pod względem doboru odmian, handlowego przygotowania owocu, środków uprawy i pielęgnacji sadów.

Uczestnikami Zjazdu mogą być: producenci - właściciele sadów, kupcy branży owocarskiej, szkółkarze, osoby pracujące w sadownictwie zawodowo, naukowo i społecznie.

Osoby biorące udział w Zjeździe otrzymują Karty Uczestnictwa po wpłaceniu Zł. 5.— tytułem wpisowego. Karta Uczestnictwa uprawnia do bezpłatnego wstępu na Wystawę. Uczestnikom przesłane będzie po Zjeździe sprawozdanie, zawierające referaty i uchwały Zjazdu. Czynione są starania o uzyskanie zniżek kolejowych.

PROGRAM ZJAZDU:

24 niedziela: Zebranie plenarne:
otwarcie Zjazdu,
przemówienia powitalne,
referat: „Sadownictwo współczesne",
otwarcie i zwiedzenie wystawy.

25 poniedziałek: Obrady Komisyj.

26 wtorek: przed poł.: Obrady Komisyj.
popoł.: Zebranie plenarne:
uchwalenie wniosków,
zamknięcie Zjazdu.

Wystawa odbędzie się w gmachu Towarzystwa Ogrodniczego Warszawskiego na Bagateli, posiadać będzie następujące działy: 1) Dobory handlowe owoców z całej Polski, 2) Wystawa handlowa owoców, 3) Środki uprawy i pielęgnacji sadów, 4) zwalczanie chorób i szkodników.

W dziale 1) wystawione będą kolekcje odmian handlowych pochodzące z ważniejszych ośrodków sadowniczych na terenie każdej Izby,

dając możność oceny ich w zależności od pochodzenia.

W dziale 2) pokazane będą owoce, zapakowane wg. metody amerykańskiej, polecanej obecnie przez Komisję Standaryzacyjną przy Z. P. Z. O. Jednocześnie wystawione będą różne urządzenia, ułatwiające zbiór i pakowanie owoców.

Dział 3) obsyłają firmy, wytwarzające chemikalja, opryskiwacze, nawozy, narzędzia.

Dział 4) poświęcony jest całkowicie propagandzie zwalczania chorób i szkodników roślinnych.

Ceny stoisk w dziale 2) są następujące:

dla wystawiających owoce w opakowaniu hurtowem (w skrzynkach) zł. 2.— za 1 bież. metr stoiska.

Cena powyższa stosowana będzie tylko przy wystawianiu odmian handlowych, objętych doborem, przesortowanych i opakowanych wg. instrukcji Komisji Standaryzacyjnej. Szczegóły w pracy: „Pakowanie jabłek do skrzynek" St. Deike, która ukaże się w „Wiadomościach Ogrodniczych" w Nr. 34, 35. Dla wystawiających kolekcje odmian na talerzykach i wszystkich innych cena wynosi zł. 5.— za 1 m. bież. stoiska.

Komitet prosi wszystkich zainteresowanych o kierowanie zapytań pod adresem: Komitet organizacyjny Ogólnopolskiego Zjazdu Owocarskiego, Warszawa, Bagatela 3, T. O. W.

W najbliższym czasie będzie rozesłany prospekt Zjazdu i Wystawy.

Skład Komitetu Organizacyjnego jest następujący: Stefan Skawiński, przewodniczący, insp. Edmund Błaszczyk, Stanisław Deike, dyr. Aleksander Gyrdwoyń, prof. dr. Włodzimierz Gorjaczkowski, prof. dr. h. c. Piotr Hoser, dyr. Karol Jansz, Bożysław Mioduszewski i inż. Zofja Moraczewska. Nadto został powołany Komitet Fachowców, składający się z kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich gałęzi sadownictwa; zadaniem jego będzie czuwać nad stroną fachową Zjazdu.

Z WOJ. BIAŁOSTOCKIEGO

Donosimy że dnia 15/IV 1935 r. zostało założone koło pszczelarzy w Małkini pow. Ostrów - Mazowiecki. członków zgłosiło się 32 zebrania odbywają się regularnie co miesiąc, na których zostają odczytywane ciekawe artykuły z Pszczelarza i Ogrodu, a późniei następuje dyskusja na tematy poruszone.

Na ostatniem zebraniu zmartwiło i jednocześnie zaciekawiło wszystkich, opowiadanie jednego z członków Koła, który posiada pasiekę z 18 pni i 13 uli prożnych (razem 31) i jest kilko mongowym rolnikiem. Zgłosił się do niego urzędnik skarbowy, przeliczył ule nie zważając na to że mogą niebyć we wszystkich ulach pszczoły, oprocentował według swego uznania i w krótkim czasie właściciel pasieki otrzymał nakaz płatniczy podatku dochodowego od pszczół na 70 zł. Poszkodowany odniósł się z prośba i wyjaśnieniem do Województwa, gdzie otrzymał odpowiedź odmowna.

Prosimy Redakcję o podanie powyższego w najbliższym numerze Pszczelarza i wyjaśnienie, czy podatek od pszczół jest, czy niema? O ile pasieki nie podlegają podatkowi, to prosimy o wyjaśnienie do kogo i w jaki sposób odnieść się ażeby podatek umorzyć. Jesteśmy po wiekszej części małorolnemi rolnikami, rzemieślnikami i urzednikami, posiadamy od pięciu do trzydziestu pięciu rojów pszczół.

sekretarz *K. Grodkowski*

Małkinia dnia 26/VIII 1935 r.

Odpowiedź Redakcji. Podatkowi dochodowemu podlegają i pasieki, jak w tym wypadku, to łącznie z całem gospodarstwem rolnem. Można tylko wnieść odwołanie. o za wysokie wymierzenie podatku. Należało by przedtem zarządać od Urzędu Skarbowego, który wymierzył podatek. danych na jakich podstawach został wymiar podatku oparty. To Urząd wyda, tylko że trzeba za to zapłacić kilka złotych. Z tego będzie się można dowiedzieć ile uli było liczonych i jaki dochód z ula. W powiecie warszawskim w z. r. było przyjęte 15 zł. dochodu z ula z pszczołami. Odwołanie wnosi się do tego samego Urzędu Skarbowego, a później jeżeli nie zostanie uwzględnione do Izby Skarbowej wojewódzkiej, zapewne w Białymstoku. Bardzo być może, że z samego gospodarstwa ze względu na mały obszar podatek dochodowy nie byłby pobrany, ale łącznie z pasieką, już była podstawa do wymierzenia podatku dochodowego.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. 1) W numerze 9 Pszczelarza za rok bieżący wyczytałem, że spadź jodłowa, t. zw. brzemie jest drzewem nadzwyczaj miododajnem. Gdziebym mógł kupić takich drzewek do sadzenia względnie nasienia spadzi jodłowej, wszak katalogi zakładów ogrodniczych nie wykazują spadzi jodłowej.

2) Na łamach Pszczelarza proszę o wiadomość, gdziebym mógł nabyć dziczki jabłonek grusz i śliw.

3) Czytałem w gazetach, że drzewka podwójnie szczepione owocowe, są odporne przeciwko wymarznięciu. Co znaczy podwójnie szczepione. Czy należy szczepić drugi raz wszystkie rozgałęzienia drzewka raz już całkowicie szczepionego?

X. Ł. M.

Odpowiedź. 1) W tym artykule jest mowa o wydzielinie zwanej: spadzią, miodunką lub jak w kieleckim brzemiem. nazywają ją też rosą miodową. Spadź bywa na wielu drzewach i krzewach liściastych, nawet i roślinach zielnych np.: wycę siewnej. Z drzew iglastych najczęściej spadź występuje na jodle rosnącej u nas dziko w lasach, czy ozdobne jodły wydzielają spadź w mniejszej czy większej ilości nie jest dotąd zbadane.

2) Dziczki jabłoni grusz, śliw można nabyć w wielu szkółkach drzew owocowych, my np. nabywamy u p. W. Kordy w Podolszycach p. Płock, sk. p. 33.

3) Delikatniejsze odmiany jabłoni, grusz, śliw szczepi się na t. zw. przewodniej, zwykle szlachetnej, b. wytrzymałej odmianie. Niektóre odmiany dlatego szczepi się na przewodniej, że rosną bardzo wolno, lub krzywią się i trudno wychować drzewko o prostym pniu. Na zwyczajnych dzikach oczkuje się wytrzymałe odmiany, np. dla grusz odmianę rosyjską Sacharnaja lub Bonkrete Sobieskiego. dla jabłoni Oliwkę Kronselską, gdy wyrosły ze szczepienia pęd osiągnie pożądaną wysokość, szczepi się powtórnie zrazami takiej odmiany, jaką chcemy mieć w sadzie. Zwykle szczepi się tylko jeden pęd o parę centymetrów niżej od miejsca gdzie chcemy koronę mieć. Doświadczenie wykazało, że u drzewa najczęściej ulega przemarznięciu pień i rozwidlenia korony tuż przy nasadzie, więc jeszcze byłoby lepiej szczepić każdą gałązkę w koronie jednopiętrowej drzewka. ale to przyspożyłoby w szkółkach dużo roboty, dlatego stosuje się tylko jedno szczepienie pod przyszłą koroną drzewka.

Pytanie. W których numerach P. P. i O. z lat ubiegłych są drukowane artykuły, lub jakiekolwiek spostrzeżenia. doświadczenia i t. p. o gospodarce w ulach „pozornie podwójnych" polegającej na łączeniu dwóch pni w jeden na czas miodobrania.

Fr. Tad. Nadratowski

Odpowiedź. W artykułach p. Rzepeckiego w roczniku 1930 Nr. 1, 2 i 3 opisana jest podobna gospodarka, oraz w artykule p. Olecha w numerze obecnym Pszczelarza.

Pytanie. Czy można posadzone przed dwoma — trzema laty jabłonie, przeszczepić w koronie, gdyż kupując nie było wiadomo jakich są odmian. Dla pewności chciałbym je sam przeszczepić.

Odpowiedź. Bardzo dobrze można je przeszczepić w koronie, każdą gałązkę większą oddzielnie, ale może lepiejby było poczekać na ukazanie się owoców, może to są dobre odmiany i niema potrzeby przeszczepiania na inne odmiany. Przeszczepia się na wiosnę w marcu, jeżeli użyjemy sposobu szczepienia w klin, jeżeli zastosujemy szczepienia za korę (t. zw. kożuchowanie), to w kwietniu.

WIEŚCI Z PASIEK

Z DRUGIEJ PÓŁKULI

Rok 1934 tu był nadzwyczaj zły, wprost przerażający. Gorące wiatry przenosiły tumany pyłu, roślinność prawie, że zupełnie wymarła, a o jakimś zbiorze miodu, to już nawet nie do pomyślenia było. Sam byłem w obawie, że pszczoły nawet nie zbiorą zapasów na zimę. Gdy nadeszła zwykła pora miodzenia roślin, gatunki, które przetrwały — jak lucerna, miodziły doskonale, dostaliśmy ładne zbiory. W dodatku, w jesieni przyszły deszcze i rośliny jesienne miodziły aż do późna i pszczoły poszły na kwaterę zimową bogate w zapasy żywności, a jak wiadomo, że kiedy w jesieni pszczoły dostaną pożytek z pola — wtenczas i matka podkarmiona przez pszczoły czerwi do późna i przysparza zastępy młodych pszczółek na zimowlę i na czas rozwojowy na wiosne. Więc ułożyliśmy nasze pszczoły w najlepszej kondycji, na spoczynek. Pod mieszkaniem obszerną piwnicę mieliśmy pełną, a resztę opakowaliśmy naszym starym systemem na pasieczyskach. Jak w piwnicy, tak i na dworze pszczoły przezimowały jak najlepiej. Byłem zadowolony i patrzałem na przyszłe zbiory optymistycznie i gdyby nie to zwodnicze „jeżeli" — pogoda posłuży, to zbiór miodu będzie ogromny; tymczasem zimna i słotna wiosna opóźniła na 2 — 3 tygodni rozwój roślin. Wielka siła pszczół zamiast wzrastać upadała z każdym dniem. Matki czerwiły słabo, a pożytku z pola nie było żadnego, aż dopiero około 15-go lipca zaczęła waga podnosić się do 2-ch funtów na dobę, a już około 15 sierpnia pożytku w polu nie było żadnego. Gdy pożytek w polu okazał się, pszczoły roiły bez miary, nietylko u mnie, ale w całym Stanie Minesoty. Mianowicie, rój wyszedł, naszem zwyczajem, usuwamy macierzaka z miejsca na bok o jakich 12" a na nowy rój ustawiany na to miejsce w ten sposób stopniujemy pszczoły, ponieważ mucha robocza wszystka zejdzie do nowego ula, znów po tygodniu można macierzak założyć na wierzch nowego ula, a jeszcze po paru tygodniach można go ustawić w nowe miejsce, więc za każdym posunięciem pszczoły robocze schodzą z macierzaka do ula nowego. Tak postępujemy szczególnie przy produkcji miodu sekcyjnego, bo tam konieczne są potrzebne młode pszczoły do budowania nowych plastrów. Taka manipulacja jest dobra tylko w pasiece przy domu, gdzie można dopilnować. W tym roku nowe roje osadzone na sztucznej węzie w nowych ulach wyrajały się niektóre aż po 4 razy. Rameczki sekcyjne były wykończone źle, a ostatnie nadstawki nie były wykończone.

Widząc moje położenie, postanowiłem przewieść o ile czas pozwoli część pszczół na pożytek do strefy prosianej około 50 mil na północ; przedtem pojechałem osobiście przekonać się, jak te niziny wyglądają w tym roku. Może około 500 akrów było pokryte jednolitem żół-

tem kwieciem prosianu w kilku gatunkach. Wyglądało to jak pole pszenicy bez końca. Na początku sierpnia przewieźliśmy coś około 300 uli, resztę pozostawiliśmy na miejscu, pomimo, że od kilku lat zawsze mieliśmy tam dobre zbiory, jednakowoż powątpiewałem z przekonania, jaki pożytek mieliśmy pod czas lata. Kiedy ukończyłem pracę z wystawieniem miodu na wystawie stanowej, pojechałem zobaczyć moje pszczoły na polu prosianu. Skoro wysiadłem z maszyny odrazu zaczęły mnie żądlić jak szalone. Była to oznaka, że pożytku pszczoły nie mają, i rzeczywiście po zbadaniu przekonałem się, że pożytku niema żadnego. Poszedłem dalej w pole nadsłuchując, czy też pszczoły odwiedzają kwiecie, nie zauważyłem ani jednej pszczoły na kwieciu pracującej.

Na przyczynę tak nędznego zbioru złożyły się aż dwie okoliczności: O pierwszem dowiedziałem się na Wystawie od wielu postępowych pasieczników, że mieli ogólny pomór dorosłych pszczół, był to rodzaj epidemji. „Nosemy" przebieg nie był groźny, lecz pszczoły zostały osłabione na czas do pracy, co działało bardzo ujemnie na pożytek. Drugie: rośliny nie miodziły; jest to znów jeden fenomen z tajemnic przyrody — zachowanie gatunku. Zeszłego lata kiedy roślinność z upału i posuchy wymierała, kwitła i miodziła, aby zwabić owady i zapłodnić nasienie. W tym roku spowodu obfitych opadów deszczy roślinność rozrastała bujnie, miała życie zapewnione, mało kwitła i nie miodziła dla zwabienia owadów. Więc z tego widzimy, jak ważną rolę odgrywa przyroda w pszczelnictwie.

Z. Hlebowicz.

Stany Zjedn. Amer. Północnej

Z WOŁYNIA

Po ubiegłych „biednych na miód" dwuch latach z wielką nadzieją oczekiwaliśmy miodobrania 1935 r. Niezła wiosna zwiększała nadzieje, koniec maja i pierwsza poł. czerwca wykazały się zupełnie niezłym pożytkiem. W połowie czerwca, w ulach mojej pasieki, było zebrane po 8 — 10 kg. (z esparcety, białej koniczyny, przelotu i rzepaków), przezroczystego, biało-złotego miodu, który pszczoły zaczęły sklepić śnieżno białym woskiem, albowiem mała ilość opadów przyczyniła się do tego, że nektar kwiatów był „gęsty". Miód w ulach, które nie miały pełnego kompletu ramek i nadstawki ograniczył nawet czerwienie matek. (Ja, do dnia 23 czerwca byłem nieobecny przy swoich pszczółkach które były pozostawione prawie na łaskę Boską). Gdy zbliżył się czas głównego pożytku (kwitnienie hreczki), to jak i w poprzednich latach, warunki atmosferyczne uniemożliwiły pszczołom, a później — obciążyły, zbieranie miodu.

Wykaz ula kontrolnego (na wadze) mówi, że w ciągu miesiąca lipca 5 dni było ujemnych, w ciągu 3 dni waga pozostawała bez zmian, w ciągu 10 dni przybytek nie osiągnął 1 kg., pięć dni przybywało do 2-ch kg. 1; 1,2; 1,7; 1,8); 4 dni — ponad dwa kg.; dwa dni ponad 3 i pozostałych 2 — ponad 4 kg.

Najwięcej ul zwiększał się na wadze od dnia 18 lipca do 24 włącznie (23-go — ubytek).

W ciągu tych nielicznych kilku dni, kiedy pszczoły mogły cokolwiek zebrać miodu z hreczki, również nie dopisywały warunki atmosferyczne: b. zimne noce i poranki (nieraz pszczoły do 8-ej godz. nie mogły latać) silne wiatry i prawie codzienne deszcze, — oto towarzysze miodobrania pow. Krzemienieckiego tego roku.

Teraz wyniki: przeciętnie ul dał mnie po 10 kg. miodu. Miód spieniężyłem po 1.30 za kg. Od tej sumy po jakichś zł. 3 trzeba odliczyć na niezbędne wydatki na pasiekę, nie licząc straty czasu i pieniędzy na jej dogląd i pielęgnowanie, pszczelarzowi pozostaje po 10 zł. z ula. Chwała Bogu i za to...

Są pszczelarze, którzy otrzymali miodu nieco więcej (lepsze warunki pasieki), ale są i tacy, co dostali go mniej. *M. Sienicki.*

Z PODLASIA

Opiszę parę słów o tegorocznym miodobraniu. Wiosnę mieliśmy tego roku późną i zimną. Czerwiec był ciepły, zato pszczoły dobrze skorzystały z białej koniczyny; roje wyszły na miodobranie silne.

Miodobranie było u nas chłodne. Wiatry północne i zachodnie przeszkadzały pszczołom przy znoszeniu miodu. Przeciągnęło się ono dłużej, bo od 28 czerwca do 24 lipca i odbyło się tylko z hreczki. Z ula wzięto od 8 do 12 klgr. miodu i na zimę pozostało do 12 klgr. Po tak bardzo złym miodobraniu w roku ubiegłym wstąpiło do serc pszczelarzy pocieszenie. Za pud (16 klg.) miod upłaci Związek w Lublinie po 26, a żydzi po 27 zł.

Proszę odpowiedzieć w „Pszczelarzu Polskim" czy praska cementowa dobra jest do wyrobu węzy, chodzi o to aby cienko wyrabiała plastry.

Wincenty Borówka
w. Drozdówka, p. Ostrów k/Lubartowa

Odpowiedź Redakcji:

Przy dużej wprawie da się i na prasce wyrobić niezbyt grube plastry, lecz tak cienkich jak na walcach na prasce cementowej nie można zrobić.

Sprawozdanie pasieczne za r. 1935 z okolic Leżajska.

Z zimy r. 1934/35 wyszły pszczoły stosunkowo słabe, a wielu pszczelarzom dużo pni padło, były wypadki, że niektórym padło 80 — 90% pni z głodu. Wiosna z początku chłodna nie sprzyjała rozwojowi pszczół, tem bardziej, że słabe wyszły z zimy. Później wiosna była cieplejsza i moc wszelkiej roślinności zaczęła kwitnąć i nieco miodzić; pszczoły zaczęły szybko rozwijać się i siła rosła nadspodziewanie.

Ponad wszelkie przypuszczenia siła tak szybko rosła, iż pszczoły zaczęły przygotowywać się do rójki. Od początku czerwca pszczoły miały taki pożytek, iż karmienie cukrem okazało się zbyteczne.

Po 15 czerwca zaczyna się rójka, która stosunkowo wykazuje silniejszą tendencję w b. r. Około 20 czerwca należało już założyć rezerwowe plastry na miód względnie nadstawki. Spadź pokazuje się na wiązach, wierzbach i t. p., a na polach stosunkowo b. dużo dzikich roślin kwitnie, gdzie pszczoły silnie je oblatują i znoszą nektar i perhę (pyłek).

Matki, ograniczone, czerwią silnie do ostatniej komórki, a nadzieje na miód rosną u pszczelarzy, bo z końcem czerwca, już większa połowa magazynowych plastrów zostaje zalana miodem.

Następnie z nastaniem lipca prawie od początku tegoż, z małemi przerwami, deszcze padają i wieją bardzo zimne wiatry północne, które niweczą główny pożytek. Wielkie nadzieje w tym roku na miód rozwiewają się jak dym, bo po skończonym głównym pożytku okazuje je się, że b. mało miodu uzyska się z pasieki.

To też w takiej miejscowości (tut.

okolicy), gdzie pszczoły miały w czerwcu z czego miód znosić, biała koniczyna, lipy i obfitość dzikich i innych roślin, tam miodobranie było nieco lepsze; gdzie zaś tego wcale nie było lub b. mało, tylko hreczki w lipcu — tam pszczoły nie nazbierały miodu ani dla siebie na zimę i muszą je podkarmiać cukrem. Natomiast w pogodnym i ciepłym sierpniu pszczoły miały mały pożytek z seradeli, tak, że mogły się tym świeżym miodem wyżywić i pozostało oprócz tego w każdym pniu około pół do 1 litra miodu z seradeli.

Uli w tut. okolicy używają: warszawskie, Lewickiego, Czynki, słowiańskie i inne. Ponieważ już trzeci rok z rzędu jest niekorzystny dla pszczół, dlatego wielu pszczelarzy zamierza swoje pszczoły wraz z ulami (lub bez) sprzedać, ale nie mają kupca, któryby chciał kupić całe pnie, choć tanioby sprzedali.

Leon Siery

Przychojec, p. Leżajsk

T O I O W O

Uśmierzanie pszczół

Niektóre rasy zwłaszcza krzyżówki paru ras tak są złośliwe, że praca przy takich pniach wymaga wielkiej cierpliwości na ukłucia rąk, a czasami wprost niemożliwa.

Wielu pszczelarzy podawało rozmaite środki jak rękawiczki gumowe, nacieranie rąk melisą, karbolem, miodem, a nawet trutniami i w. in.

Środki te często zawodne, lub zgoła przykre i utrudniające pracę jak np. nacieranie miodem zamiast uspokoić—zwabia pszczoły do rąk, a podrażnione ruchem kłują. Melisa niema znaczenia, karbol — zapach przykry i mało skuteczny. Rękawiczki — pożal się Boże takiego pszczelarza w rękawiczkach; trutnie choć coś niecoś skutkują to pominąwszy już barbarzyństwo nie można uznać za środek higjeniczny i zawsze dostępny. Otóż skutecznym na gniew pszczół, a zawsze gotowym do użycia jest zwyczajny kuchenny fabryczny ocet spirytusowy. Natarte octem ręce rzadko są napastowane. Chyba tylko w razie wielkiego partactwa pszczelarza, ale w tym wypadku nic nie pomoże.

Ocet oddaje dobre usługi przy napadzie rabunkowym.

Bronisław Sieńko.

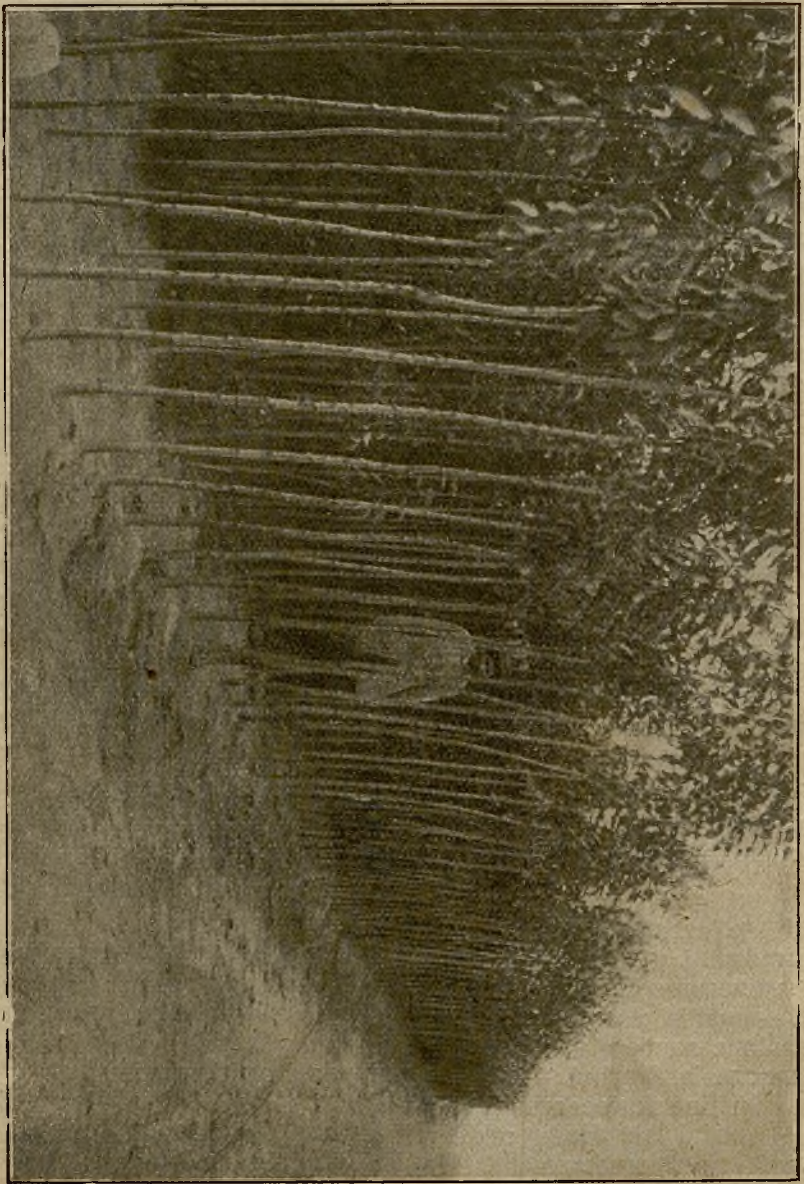
Czyżew 15 sierpień 1935 r.

Największa Powiatowa Szkółka Drzew Owocowych w Polsce własność Wydziału Powiatowego w Rawiczu (Poznańskie).

Szkółka założona została w roku 1922 przez Wydział Powiatowy w Rawiczu i w krótkim czasie rozwinęła się w poważną masową produkcję drzew i krzewów owocowych i ozdobnych.

Roczna produkcja drzewek przekracza obecnie sto tysięcy sztuk, a obszaru obejmuje około 40 hektarów.

Hodowla drzewek prowadzona jest od początku pod kierownictwem specjalisty szkółkarza p. Mieczysława Sajkowskiego podług nowoczesnych wymogów, a kontrolę nad zdrowotnością drzewek i czystością odmian prowadzi Wielkopolska Izba Rolnicza w Poznaniu.



FRAGMENT Z POWIATOWEJ SZKÓŁKI W RAWICZU

Drzewka i krzewy wysyła Szkółka na całą Polskę i do Wolnego Miasta Gdańska, które uznane zostały za towar pierwszorzędnej wartości, o czem świadczą stale nadchodzące listy pochwalne od odbiorców.

Na wystawach Ogrodniczych za okazałe wyborowe drzewka uzyskała Szkółka następujące nagrody:

Złoty i srebrny medale Komitetu Jubileuszowej Wystawy Ogrodniczej w Poznaniu w roku 1926.

Złoty medal Pomorskiej Izby Rolniczej na Wystawie Ogrodniczo-

Przemysłowej w Toruniu w 1928 roku.

Złoty medal na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w 1929 roku.

Szkółka wydaje rocznie kilka tysięcy pięknych, ilustrowanych, fachowo opracowanych katalogów drzew i krzewów, gdzie poza dokładnym pomologicznym opisem tychże, podają również cenne wskazówki o sadzeniu i pielęgnacji drzewek.

Katalog ten, który może być w ręku hodowcy drzewek cennym podręcznikiem, wysyła Szkółka na życzenie gratis i franko.

Stołeczny Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

SPRAWOZDANIE FINANSOWE

Budowa pomnika w stolicy uznana została przez Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego za cel ogólno-narodowy, wobec czego ogólna zbiórka Naczelnego Komitetu, obejmuje również i budowę pomnika w Warszawie.

Z tych względów Komitet Stołeczny nie rozwijał dotychczas akcji zbiorowej, czekając na przeprowadzenie ogólnej zbiórki przez Komitet Naczelny. Jednakże Komitet Naczelny upoważnił Komitet Stołeczny do przyjmowania darów i utrzymywania swego konta **1414** w P.K.O., przeto pewne kwoty wpływają stale. Poza sumami, jakie na sfinansowanie budowy pomnika przekaże w przyszłości Komitet Naczelny, częściowem sfinansowaniem tej budowy będą zadeklarowane do dn. 15 sierpnia
przez:

Zarząd Miejski m. st. Warszawy zł. 1.000.000.—, Centralny Związek Przemysłu Polskiego 1.000.000.—, Pracowników miejskich w Warszawie 106.000.—, Wpłacone przez różne osoby 62.254.—. Razem 2.168.670 złotych.

Wszelkie dotychczasowe wydatki związane z pracami przygotowawczemi do budowy pomnika (np. konkursy i t. d.) ponosi Zarząd Miasta ze swych kredytów budżetowych, nie obciążając zupełnie funduszów Komitetu, które przeznaczone są na budowę pomnika w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Przewodniczącym Stołecznego Komitetu Budowy Pomnika Marszałka Piłsudskiego jest Prezydent miasta stoł. Warszawy

Stefan Starzyński.

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE

O pszczole rzeczy ciekawe

Trochę o krewniakach pszczół

Najciekawszą sprawą, jeśli chodzi o życie pszczół, jest organizacja społeczeństwa tych owadów.

Trzeba zdać sobie sprawę, iż społeczność pszczela wiąże bardzo mocno swoich członków, że ani pszczoła robotnica, ani truteń, ani matka nie mogą egzystować poza

gniazdem, że czerw dla swego rozwoju wymaga warunków, które tylko pszczoły żyjące w gromadzie dać mu mogą.

Żeby zdać sobie sprawę jak mądrze i doskonale jest zorganizowane społeczeństwo pszczele, dobrze jest zapoznać się choćby pokrótce z życiem innych owadów, które żyją również w społeczeństwach, odmiennie jednak zorganizowanych, niż rój pszczeli.

Życie społeczne u owadów spotyka się prawie wyłącznie u gatunków spokrewnionych z pszczołami, a należących do błonkoskrzydłych (Hymenoptera). Wyjątek stanowią termity, które jako owady egzotyczne, na tem miejscu pominiemy.

Do najbardziej znanych i najłatwiejszych do obserwacji należą społeczeństwa mrówek. Rodzajów i gatunków mrówek mamy wielką ilość, wszystkie one żyją gromadnie. Choć w różny sposób budują swoje gniazda i różny tryb życia prowadzą. Jedne z nich, żyjące w lesie, tworzą wysokie kopce, zbudowane z igliwia i ziemi, a wewnątrz mają niezliczoną ilość korytarzy i komór, w których żyją i wychowują potomstwo, inne zakładają gniazda w pniach drzew, pod kamieniami, lub też poprostu w ziemi.

Podobnie jak pszczoły, mają mrówki robotnice, które są niedorozwiniętemi samicami, królowe, składające jajeczka, a których w mrowisku jest zawsze więcej niż jedna, w dużem zaś mrowisku całe setki, oraz samców, które żyją w mrowisku tylko w pewnych okresach.

Mrówki pielęgnują i karmią swoje rozwijające się potomstwo, ale nie potrafią wytwarzać wysokiej temperatury w mrowisku, a korzystają tylko ze słońca, które ogrzewa górne części mrowiska. To też muszą nosić się ciągle ze swojemi poczwarkami; w dzień wynoszą je bliżej powietrzchni, na noc zaś odnoszą wgłąb mrowiska, gdzie nie dochodzi chłód nocy. Nie umieją też gromadzić zapasów na zimę, ani bronić się przed chłodem; na miesiące zimowe, chowają się jaknajgłębiej w mrowisku i przesypiają je nawpół odrętwiałe z chłodu.

Można zaobserwować u mrówek zjawisko, które przy sprzyjającej pogodzie wylatują z mrowiska opuszczając je na zawsze; jednakże rójka ta inaczej wygląda niż u pszczół: robotnice nie opuszczają mrowiska, a młode samce i samiczki łączą się ze sobą dla zapłodnienia. Samce wkrótce giną, a każda zapłodniona samiczka wygrzebuje sobie norkę w ziemi, w której składa jajeczka, a przez to samo daje początek nowemu mrowisku, które potrochu powiększa się i rozbudowuje.

Jeśli chodzi o pożywienie mrówek, to jest ono dosyć różnorodne, w przeciwieństwie do pszczół, które uznają tylko nektar, oraz pyłek kwiatowy. Mrówki lubią bardzo wszelkie słodycze, ale uważają je raczej jako przysmak; przeważnie żywią się drobnemi owadami, gąsienicami, a także wszelką padliną. O wysokiej inteligencji mrówek niezmiernie dużo już pisano; znany jest fakt utrzymywania przez mrówki w mrowisku mszyc; pełnią one rolę pewnego rodzaju „dojnych krów" dla mrówek, które zlizują wydzieliny mszyc, zawierające duży procent cukru. Pewien gatunek mrówek wykazuje znowu ciekawe zamiłowania ogrodnicze, gdyż sadzi i hoduje w mrowisku specjalny gatunek grzybków, które są ich ulubionem pożywieniem. Godne uwagi jest to, iż mrówki potrafią przygo-

tować właściwe podłoże, na którem ten grzybek dobrze się udaje.

Całość jednak organizacji życia społecznego nie dorównuje życiu roju pszczelego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

GAWĘDY NIEDZIELNE

Październikowe zajęcia w pasiece

W niedzielę drugiej połowy września gromadka młodzieży zebrała się dla wysłuchania pogawędki p. P. Dzięki trwającemu ciepłu można było jeszcze usadowić się na świeżem powietrzu w ogródku. Irenka W. zapytała gospodarza: Czy to prawda, że pan jeszcze w zeszłym tygodniu miód od pszczół odbierał? Tak, rzeczywiście miałem taką miłą niespodziankę — odparł p. P. — Po ustawieniu w sierpniu gniazd we wszystkich ulach, pozostawiłem oprócz ramek gniazdowych jeszcze po kilka ramek z plastrami pustemi i czerwiem, z uwagi na to, aby pszczoły nie miały za ciasno. W połowie moich pni zapasy były niedostateczne, miałem dokarmić po wyjęciu zbytecznych ramek. Niespodzianie przy końcu sierpnia i początku września pszczoły miały b. dobre zbiory z seradeli na ścierniskach, która doskonale w tym roku u nas odrosła, dzięki częstym i obfitym deszczom i wrzosu niezwykle w tym czasie miodującego, to też po zajrzeniu do uli znalazłem prawie wszystkie plastry zupełnie zalane miodem w gniazdach. Nietylko że nie potrzeba było podkarmiać, ale jeszcze zabrałem po kilka klg. miodu z każdego ula.

Było tylko bardzo trudno miód ten na miodarce odciągnąć, gdyż był tak zgęstniały, jak zwykle wrzosowy, jakby zgalareciały. Niektóre plastry byłem zmuszony ścinać do połowy komórek, wtenczas więcej wylatywało, a zrzynki postawione w naczyniach w ciepłem miejscu dały jeszcze dosyć dużo miodu nieco gorszego gatunku, bo nagrzewanego w silniejszem cieple, dlatego na odżywczości miód taki nieco traci, użyłem go do wyrobu miodu pitnego, który i tak zwykle przy wyrobie gotuję, chociaż można robić i niegotowany. Pomimo takiego głębokiego zrzynania sporo miodu zostało mi w plastrach. Takie plastry z pozostałym miodem dałem do uli, gdzie było nieco mniej zapasów zimowych. Dzięki więc późniejszemu pożytkowi uniknąłem podkarmiania cukrem na zimę.

Wróćmy jednak do naszej pogawędki. Roboty teraz w pasiece będzie niewiele, jeżeli wszystko, co należało zrobiło się w zeszłym miesiącu. Pszczoły teraz powinny mieć gniazda już ścieśnione, takie tylko, jakie mogą obsiąść, jak to mówiłem na poprzedniej pogawędce, poduszkami czy matami należało okryć z obydwóch stron i z góry gniazda, wyloty zmniejszyć tak, żeby naraz tylko kilka pszczół przejść mogło. Oczywiście, że gdyby ktoś nie zdążył dotąd czy to podkarmić pszczół, czy też gniazd pozmniejszać lub matek dodać, pszczół połączyć, to można to teraz zrobić, korzystając z cieplejszego dnia. Wiemy bowiem, że pszczoły dla dobrego przezimowania muszą mieć odpowiednie warunki, jeżeli ich brakuje, a jest to w naszej mocy im zapewnić — to lepiej zrobić zapóźno niż pozbawić tego pszczoły i często skazać je z tego powodu na śmierć.

Przypomnę wam jeszcze, jakie to

najważniejsze warunki powinny mieć pszczoły, żeby dobrze przezimowały: 1) dobrą matkę, 2) odpowiedni zapas dobrego i dobrze rozłożonego miodu, czy syropu z cukru, 3) gniazdo dostosowane do siły danego roju, 4) odpowiednią ilość robotnic, aby mogły wytworzyć w zimie w gnieździe potrzebną do przezimowania ciepłotę, 5) gniazdo dobrze okryte matami.

To wszystko możemy pszczołom ostatecznie jeszcze i teraz zapewnić. Bo np. matkę można kupić jeszcze i teraz i dodać tam, gdzie jej niema, a rój osierocony jest dosyć silny. Połączyć można też pszczoły bardzo dobrze, jeżeli w którymś pniu nie obsiadują nawet 5-ciu ramek, ponieważ już teraz pszczoły mało wylatują, więc dołączać można i do któregobądź pnia, bez obawy powracania pszczół na stare miejsce.

Może tak się złoży, że dwa pnie które mamy połączyć, mają obydwa matki, a mamy prócz tego jeszcze jeden bezmatek w pasiece, to matkę odebraną od jednego z tych pni dodamy bezmatkowi. Wiedzieć jednak należy, że pszczoły dłuższy czas matki pozbawione, często bardzo niechętnie przyjmują dodaną im matkę, dlatego też należy zachować jaknajwiększe ostrożności przy dodawaniu jej. Taki pień najlepiej podkarmić przedtem syropem z cukru, w parę godzin potem. dodać matkę w klateczce z paroma młodemi pszczołami z jej ula. Na drugi dzień zaglądamy do tego ula i jeżeli pszczoły klateczkę z matką obsiadają i przyjaźnie się do niej odnoszą, to otwór w klatce zakładamy twardym pokarmem z cukru i miodu, tak żeby pszczoły po wybraniu tegoż same matkę uwolniły. Tak to zwykle przyjmą ją, a gdy sami ją uwalniamy, to nieraz z powodu rozdrażnienia wpadającem światłem i od dymienia, rzucają się na matkę uwolnioną, pomimo że przedtem w klateczce odnosiły się do niej przychylnie.

Zapas miodu można uzupełnić dodaniem syropu z cukru, ale konieczne będzie dodawanie kwasu salicylowego 1 gr. na 6 ltr. płynu, to zabezpieczy dodany syrop od kwaśnienia w zimie, co mogłoby wywołać zaperzenie u pszczół zimujących. Gniazdo można uzupełnić lub ująć zbyteczną ilość plastrów, z warunkiem, aby miód zawarty w plastrach oddać pszczołom, aby wybrały i przeniosły do gniazda. Lepiej zrobić to wszystko nawet w końcu października niż pozostawić pszczoły źle zaopatrzone, oczywiście im wcześniej to zrobimy, tym dla pszczół będzie lepiej.

W wolniejszym czasie należy pozbierać starannie woszczynę, nawet najdrobniejsze kawałeczki, do wytopienia na wosk, przejrzeć też należy zapasowe plastry, zwłaszcza gniazdowe i ciemniejsze nieprzeświecające, powycinać z ramek. Wosk zawsze ma niezłą cenę, to też należy pilnować żeby zbieranej woszczyny myszy czy motylica nie zniszczyła. Jeżeli obecnie nie mamy czasu na wytopienie, to przed motylicą można woszczynę przeznaczoną na to ugnieść silnie w jakiejś skrzynce lub beczułce, ale przedtem należałoby rozsegregować tak, żeby oddzielnie dać jaśniejszą, a w innem naczyniu ciemną i zapełnioną pyłkiem, a także wymiotki. Ja sam zwykle przetapiam woszczynę na wosk w listopadzie lub grudniu, kiedy już na dworzu nic robić nie można.

Mamy teraz dużo pilnych robót w ogrodzie i o tych pomówimy.

W OGRODZIE

Czas teraz sadzić w sadku drzewa i krzewy owocowe, jeżeli czas

nam pozwala na to — lepiej wcześniej sadzić w pierwszej połowie października, to przycięte korzenie zaczną tego roku jeszcze przed zimą goić rany, a na wiosnę takie drzewka są już nawpół przyjęte i silnie rosną. Można i później sadzić do samych mrozów nawet i w grudniu, ale już to będzie nie o wiele lepiej niż na wiosnę. Jeżeli dołki są wykopane, to można zaraz przystąpić do sadzenia.

Drzewka sprowadzone oglądamy i wszystkie korzenie pokaleczone i bardziej połamane ucinamy ostrym nożem, dając cięcie mało ukośne, skierowane od wnętrza drzewa do zewnątrz. Nożycami (sekatorem) nie należy korzeni przycinać, gdyż miażdżą je i potem rany się źle goją. Bardzo długie korzenie również skracamy. Przywiązują niektórzy duże znaczenie maczaniu korzeni drzewek przed sadzeniem w papce z gliny i gnojówki, jednak większego wpływu to na przyjęcie się i wzrost drzewek nie ma. Potrzebne to jest bardzo przy przesyłaniu drzewek, zwłaszcza gdy mają być dłużej w drodze, np. przy wysyłce koleją. Zabezpiecza to korzenie od wysychania. Maczanie przed sadzeniem utrudnia nam później rozkładanie korzeni w dołku, gdyż są one pozlepiane razem i walamy sobie tylko przytem ręce.

Przy wiosennem sadzeniu, zwłaszcza podczas suchszej pory, maczanie korzeni w papce może mieć jakieś znaczenie, gdyż zabezpiecza korzenie od wysychania przy sadzeniu. Wogóle należy zwracać uwagę, aby korzenie drzewka nie były wystawione na działanie słońca, wiatru, mrozu, nawet przez krótką chwilę, gdyż zaraz młode, cienkie korzonki giną, na czem drzewo bardzo cierpi. Przed sadzeniem na dno dołka sypie się nieco ziemi w formie kopczyka takiej wysokości, aby gdy na nim rozłożymy korzenie drzewka, znalazła się szyjka korzeniowa tegoż narówni z poziomem gruntu. Unikać zwłaszcza należy zbyt głębokiego sadzenia drzewek, jak to nieświadomi tego robią i skazują często drzewko na zagładę, po kilku latach marnego wegetowania. Niekiedy drzewko ratując od śmierci korzenie pozbawione dostatecznego dostępu powietrza, wytworzy korzenie przybyszowe pod samą powierzchnią gruntu, ale i tak już z tego silnego drzewa nie będzie. Za głębokiem posadzeniem nazywamy gdy szyjka korzeniowa znajdzie się niżej poziomu gruntu na kilka ctm., poniżej 8-u ctm. Zagłębienie na parę ctm. nie jest jeszcze szkodliwe. Szkodliwiej działa zagłębokie posadzenie w ziemi ciężkiej niż lekkiej, piaszczystej. Wspominam o tem aby unikać przesady w zachowaniu głębokości i nie sadzić odwrotnie — za wysoko.

Na usypanym kopczyku korzenie rozkładamy rękami dokładnie, tak, żeby każdy był skierowany w inną stronę i nie krzyżowały się ze sobą. Następnie przykrywa się je ziemią, ale lepszą, ciemniejszą, wierzchnią, jaką przy kopaniu dołków umyślnie odkładaliśmy na oddzielną kupkę. Ziemia taka musi być miałka, bez grud, chwastów i większych korzeni tychże. Gdyby takiej ziemi było za mało z wykopanego dołka, to można zebrać ją z powierzchni gruntu lub przynieść czy przywieźć z innego miejsca.

Jeden z Was pytał się mnie przed pogawędką, czy ma nawieźć nawozu stajenego do mających się sadzić drzewek. Obiecałem odpowiedzieć, gdy będzie mowa o sadzeniu drzewek. Otóż, nawóz świeży, nierozłożony doskonale, jest dla świeżo posadzonych drzewek szkodliwy,

zwłaszcza jeżeli położony jest pod korzenie lub bezpośrednio na nie. Taki może być użyty, jeżeli możemy sobie na to pozwolić, ale nad korzeniami, pod samą powierzchnią gruntu, tu nawóz, mający dobry dostęp powietrza, rozłoży się i cząstki pożywne z niego razem z wodą dostaną się do korzeni. Na same korzenie możnaby tylko dawać kompost rozłożony na drobną ziemię.

Sypiąc ziemię na korzenie uważamy, aby ona dostała się pomiędzy korzenie, nie pozostało między niemi szpar. Aby temu zapobiec, można napychać ziemi pomiędzy korzenie rąkami czy jakimś kołeczkiem. Po przykryciu korzeni na kilka centymetrów głęboko, udeptujemy silnie, ale to bardzo silnie ziemię koło posadzonych drzewek nogami w butach, poczem zgarniamy wszystka pozostałą ziemię tak wysoko koło drzewka, aby utworzył się kopczyk na 30—40 ctm. wysoki. Będzie on chronił korzenie drzewka od przemarznięcia podczas pierwszej zimy po posadzeniu. Na przyszłą wiosne kopczyk rozgarniemy i z niego zrobi się wkoło drzewka miskę, która wyłożymy nawozem słomiastym, aby zabezpieczyć ziemię od wysychania i twardnienia po podlewaniu drzewek.

Jeżeli drzewka sadzone mają pnie dosyć grube, proste, a zasadzony kawałek sadu nie jest wystawiony na wyjątkowo silne wiatry, to moga się obyć bez pali, bo pal przy młodem drzewku to tylko zło niekiedy konieczne, bo bardzo często drzewka przy palach posadzone ulegają od nich pokaleczeniu, przy silniejszym wietrze. Trzeba bardzo uważać, żeby przez cały czas jak pal jest przy drzewku, było ono do niego dokładnie przywiązane, tak aby nie dotykało do pala. Pal musi być gładki, bez kory i sęków, i tylko tej wysokości, aby sięgał nie wyżej niż pod najniższą gałązkę korony. Jeżeli mamy dać pal, to po ustawieniu drzewka na kopczyku w dołku dokładnie w miejscu, gdzie ma być drzewko posadzone, ustawiamy koło niego palik, najlepiej od strony południowej, aby cieniował pień drzewka od najsilniejszej operacji słonecznej.

W jesieni żadnych gałązek u posadzonych drzewek przycinać nie należy; zrobimy to, ale na wiosnę, w marcu. Teraz tylko drzewko przywiążemy do pala i późną jesienią, kiedy już zaczną się mrozy, owiążemy pnie drzewek słomą lub gałązkami drzew iglastych albo trzciną, szuwarem, gdzie o takie materjały nie jest trudno.

W sadzie dawniej posadzonym, teraz robót większych niema, nawożenie jesienne lepiej na listopad zostawić, gdyż za wcześnie zastosowane mogłoby przedłużyć wegetację drzewek i tem samem wpłynąć na przemarznięcie w zimie o ileby przyszły ostrzejsze mrozy. Młodsze drzewka można również owiazać na zimę od przemarznięcia pni i ogryzienia przez zające. Ziemię pomiędzy drzewami należy przeorać lub przekopać, jak w małym sadku, pozostawiając ją w bryłach większych; nie należy więc bronować czy grabić ziemi po zaoraniu i przekopaniu. Takie poruszenie ziemi niszczy wiele szkodników zimujących w ziemi. Z tego względu dobrze będzie puszczać do sadu w jesieni ptactwo grzebiące, jak kury, pantarki, aby wybierały z ziemi zimujące szkodniki - owady.

W ogrodzie warzywnym mamy teraz zbiór korzeniowych warzyw i pod koniec miesiąca kapust. Zaczynamy zbiór korzeniowych od selerów, gdyż te są najdelikatniejsze na przemarznięcie, później buraki ćwi-

kłowe, brukiew, marchew i na ostatku pietruszkę, pory, czarne korzonki, gdyż wszystkie trzy wymienione mogą w ziemi zimować. Po obcięciu naci, warzywa układa się w rowach, wykopanych w ziemi na 30—50 ctm. szerokich i tyleż głębokich. Warstwy warzyw przekłada się ziemią lub piaskiem, jeżeli miejscowa ziemia jest ciężka. Przed nadejściem większych mrozów rowy okrywa się słomą i ziemią, lub nawozem. Kapustę, przeznaczoną na użytek tymczasowy i kiszenie, wycina się razem z liśćmi zwierzchniemi i zwozi do budynków, tu obiera, aż do czystych białych liści i taką szatkuje na kiszenie. Na użytek zimowy wyrywa się główki z korzeniami i dołuje w dołach płytkich, korzeniami do góry, i zasypuje ziemią, później okrywa liśćmi, łętami i t. p.

Po sprzęcie warzyw, grunt trzeba zaorać dosyć głęboko, jeżeli kładziemy nawóz, to zaorywa się płyciej. Nawóz kładziemy na te kawałki ogródka, gdzie w przyszłym roku mają być posiane, czy posadzone rośliny wymagające świeżego nawożenia, jak: pomidory, ogórki, kapusty, kalafiory, sałaty, szpinek, i jeżeli grunt nie jest zbyt często przedtem nawożony, to i ziemniaki, z korzeniowych to selery i pory na świeżym gnoju sadzimy.

W ogródku warzywnym najlepiej nawozić co trzy lata. W pierwszym roku pójdą wymienione, w drugim korzeniowe jak: buraki, cebula, marchew, pietruszka, brukiew, skorzonera, ewentualnie ziemniaki, w trzecim grochy, fasola, soja.

W ogródku kwiatowym przesadzamy jeszcze rośliny zimotrwałe i cebulkowe. Róże pod koniec tego miesiąca należy poprzypinać prętami wierzbiny do ziemi, usunąwszy przedtem liście, i tak pozostaną aż do nadejścia mrozów, wtenczas okrywamy je liśćmi, lekką ziemią lub piaskiem. Przyginać dlatego należy wcześniej, gdyż w czasie mrozu naginane często łamią się. Grubsze krzaki czy pnie niedające się łatwo nagiąć, należy odkopać aż do korzeni i dopiero nachylić.

Można sadzić teraz różne krzaki ozdobne, które dadzą nam wiele kwiatów od wiosny do jesieni, lub ubierać będą ogródek barwnemi liśćmi. Mamy ogromny wybór takich ładnych krzewów. Na pierwszem miejscu postawiłbym bzy — właściwa ich nazwa: lilaki — ileż to przepięknych mają odmian o kwiatach pełnych i pojedyńczych, dalej jaśmimy różnych też odmian, złotodeszcze (Cytitus), deucje, śliwy o pełnych kwiatach i inne o liściach purpurowych, głogi o pełnych kwiatach, tawuły wielu odmian, śnieguliczka berberis o liściach purpurowych, derenie, pigwy japońskie, forsycje kwitnące zaraz po rozmarznięciu ziemi, kaliny o kwiatach jak kule duże i białe, i wiele wiele innych.

Są też przepiękne jabłonie o kwiatach i liściach czerwonych.

Jest więc z czego wybrać sobie do ogródka odpowiedniej wielkości krzewy, kosztem kilkunastu złotych, możemy mieć tak ładne otoczenie naszego domostwa. A gdybyśmy się zdobyli jeszcze na parę choćby sztuk iglastych, aby i w zimie oko nasze miało się na czem oprzeć, — tu też mamy ogromny wybór różnych odmian świerków, poczynając od niebieskich, wiele odmian jodeł, sosen, żywotników, modrzewi. Są to już droższe rośliny, bo po parę i kilka złotych trzeba zapłacić, ale za to otrzymujemy z bryłami ziemi, tak, że przyjęcie się prawie że pewne. Konieczne jest u nas wyrobienie w sobie, poczynając od młodzieży, zamiłowania do piękna natury. Nasze wsie powinny się w swym wyglądzie zupełnie zmienić, zamiast pokrzyw, łopianów, bylicy, niech oto-

czą domy nasze różne ozdobne krzewy i rośliny kwiatowe. Np. takie malwy i dahlje przed wiejską chatą, czy to nie śliczny widok. Wybaczcie mi, że odszedłem od rzeczy, ale gdy pomyślę, jak wyglądają nasze wsie, a jakie powinny być, to nie mogę się uspokoić. Obiecałem Wam na dzisiaj jeszcze pogadankę o miejscowościach, jakie nadają się do zakładania pasiek, ale z powodu spóźnionej pory. Odłożymy to do przyszłej pogawędki. **P.**

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 304.

W ślad pisma tutejszego z dnia 18 września b. r. Nr. R. R. IV — 6.6.935 na podstawie pisma Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 24.IX. b. r. Nr. P. G. V— 40 — 25 Urząd Wojewódzki zawiadamia, że Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych odwołało projektowany w roku bieżącym zjazd pszczelarzy polskich i zagranicznych, który miał się odbyć w Krakowie w połowie października b. r.

Równocześnie Urząd Wojewódzki nadmienia, że Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w krótkim czasie zaprojektuje Związkowi Węgierskiemu przez specjalne Biuro, wyłonione przez ogólnopolskie organizacje pszczelarskie nowy termin przedwstępnego zjazdu pszczelarskiego, który prawdopodobnie będzie mógł się odbyć w Krakowie na wiosnę 1936 r.

Do czasu ukonstytuowania się tamtego Biura sprawy omawianego Zjazdu załatwiać będzie bezpośrednio Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych w Warszawie. Omawiane Biuro opracuje porządek obrad zjazdu i tezy wniosków.

KOMUNIKAT VII

Niektóre oddziały naszego Związku miały trudności w uzyskaniu cukru dla jesiennego podkarmiania pszczół. Oddziały te zechcą Zarząd Związku o nich powiadomić, aby mógł spowodować usunięcie wszelkich trudności na przyszłość.

Nadmieniamy, że w myśl reskr. Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Rol. z dnia 3 kwietnia b. r. nie wolno pobierać sekcjom opłat członkowskich przy sposobności sprzedawania cukru. Zatem nie potrzeba być członkiem sekcyj, a cukier można otrzymać.

*

Towarzystwo Pszczelarskie na powiat krakowski (prezes: dr. Klimała) rozpoczęło po przerwie wakacyjnej swe miesięczne zebrania naukowe wykładem prof. Ludwika Młynka w dniu 29.IX b. r. Najbliższe zebranie członków towarzystwa krak. odbędzie się w niedzielę, 27 października b r. o godz. 10 przedpoł. w sali wykładowej Zakładu biologiczno-embrjologicznego Uniw. Jag., Kraków, ul. Św. Jana 20, I p.

Prezes Dr. E. Podworski,
Kraków, ul. Krowoderska 8.

SKRZYNKA POCZTOWA

W. P. Borszcz w Pierzchni. Opłata za 1935 była uiszczona, przysłane 5 zł. zaliczyliśmy na rok przyszły.

OD REDACJI

Wszystkim zalegającym w opłacie wysyłamy przekazy rozrachunkowe, usilnie prosimy o niezwłoczne nadesłanie należnej opłaty również i za **IV kwartał** b. r.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa